

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej, 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-8
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.632.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Podniecony nastrój w Tokio

Po zamachu na premiera japońskiego

(Telegram własny „Nowego Dziennika“)

Londyn. 16. 5. (L) Ciężko ranny premier zwołał natychmiast do swego mieszkania radę ministrów, w której jednak nie mógł już uczestniczyć, gdyż zmarł przed przybyciem ministrów. Agendy premiera objął tymczasowo minister skarbu Takahashi. Uartym zwyczajem rząd po dał się do dymisji. Cesarz dymisji narazie nie przyjął, gdyż pragnie najpierw zasięgnąć opinii rady cesarskiej. Ze względu na podniecony na-

strój polityczny zarządzono zamknięcie giełd w Tokio, Kobe, Osaka i Nagoya.

Koła polityczne uważają zamachy wczorajsze za objaw niezadowolenia armii japońskiej z powodu ugodowej polityki japońskiej wobec Chin. Sądzą, że sprawcy należą do organizacji faszystowskiej, propagowanej przez młodych oficerów. Wydaje się, że nie mają oni wielu zwolenników wśród ludzi dojrzałych.

20 okrętów ściga morderców dziecka Lindbergha

Nowy Jork 16. 5. Zeznania, złożone przez przemysłowca Curtisa z Norfojku (Wirginja) rzuciły zupełnie nowe światło na śledztwo w sprawie porwania dziecka Lindbergha.

Curtis zeznał, że bandyci pertraktowali z nim stale na pokładzie szkunera motorowego „Gloucester“, posiadającego silniki Diesla o mocy 265 koni parowych. Szkunier ten krążył zazwyczaj na wysokości Cap May.

Częste wyjazdy Lindbergha na jachtie tłumaczy się również chęcią nawiązania kontak-

tu z bandytami.

W przeddzień znalezienia zwłok w lesie Hopewille, Curtis znajdował się również na pokładzie „Gloucester“. Bandyci zachowywali się jak gdyby nie wiedzieli o śmierci dziecka. Wymagania ich wzrastały z tygodnia na tydzień. Ostatnio naprzykład zażądali 200,000 dolarów. Curtis opuścił pokład „Gloucester“, a kiedy przybył do Nowego Jorku, dowiedział się z dzienników o znalezieniu zwłok dziecka.

Wyjaśnienia Curtisa sprawiły, że policja ame-

rykańska natychmiast przystąpiła do pościgu za bandytami. Z portu nowojorskiego wyruszyło na Atlantyk 20 parowców w tej liczbie 4 policyjne i 16 prywatnych. Wszystkie zaopatrzone w karabiny maszynowe oraz w szybkostrzelne armatki.

Parowce przetrząsają obecnie wschodnie wybrzeża Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jednocześnie wszystkie rozgłośnie alarmują kapitanów portów, by w razie pojawienia się szkunera „Gloucester“ bandytów schwytano. Nie ulega wątpliwości, że zbrojny nie odda życia bez walki.

Szkunier „Gloucester“ jest niewielkim statkiem motorowym. Zapas paliwa może mu starczyć jedynie na krążenie między portami. Wątpliwe jest, by zdecydował się na ucieczkę na pełne morze.

Jak wynika z rejestru morskiego Lloyd's „Gloucester“ był skradziony w pierwszych dniach marca br. Kapitan znajduje się w niewoli i pod rygiem bandytów kieruje szkunierem. Stwierdził to kategorycznie Curtis.

Szalony pościg 20 okrętów za mordercami dziecka Lindbergha emocjonuje Amerykę do tego stopnia, że przed redakcjami dzienników w Nowym Jorku wyczekiwały tłumy. Jak dotychczas na ślad „Gloucester“ nie natrafiono.

KRWAWY BILANS

Londyn. 16. 5. Podczas wczorajszych walk między Hindusami a mahometanami w Bombaju zostało 29 osób zabitych i ponad 300 rannych.

Na śmierć!

(Specjalna korespondencja „Nowego Dziennika“)

Lwów, 15 maja.

Skazującym werdyktom sędziów przysięgłych i wyrokiem śmierci trybunału zakończyła się sprawa Rity Gorgonowej, która od dnia 31 grudnia 1931 do chwili zakończenia procesu trzymała w nieustającym napięciu prawdziwe tym razem rzesze ludności. Kto widział w noc sobotnią te tysiące, które stały pod ponurym gmachem sądu przy ul. Batorego, kto wsłuchał się bacznie uchem w ich rozmowy, szepem tylko i półgłosem jakby wobec groźby ważącej się decyzji — prowadzone, ten zrozumiał jeszcze raz, że to nie sztucznie wywołana sensacja rozkołysała tłumy, ale rozedrgane napiętością nerwy i uczucia znajdowały swój wyraz i oblicze zewnętrzne i jakby to rzec: coś z tego czaiło się w oczach tych ludzi.

Ktoś powiedział: Gdyby Gorgonowa została — dziwnym, a niezrozumiałym zbiegiem losu — uwolniona i gdyby znowu dzięki zbiegowi faktów, natychmiast wypuszczono ją na wolność, wtedy mimo obecności tak licznych organów bezpieczeństwa publicznego — tłumy rozszarpałyby ją. Do tego potępienia godnego stopnia doszło napięciem uczuć.

Ostatni dzień procesu obfitował — jak się to w gwarze dziennikarskich sprawozdań mawiać zwykło — w cały szereg niebywałych sensacji. Z zapartym tchem — słuchała publiczność, pół tysiąca osób bezmała tych wszystkich sensacji (a propo-

gdyby tak zliczyć te wszystkie momenty zapartego tchu w ciągu dnia, doszlibyśmy do tego, że publiczność wogóle do tchu nie doszła, że nie mogła oddychać — co zresztą przy tłoku na sali niczem dziwnym, by nie było!). A było ich co nie miara. Poprzez orzeczenia warszawskich chamików i mowy obrońców do samego werdyktu i wyroku włącznie

Orzeczenie warszawskie było prawdziwą pytyjską odpowiedzią. Nie jakoby miało nie odpowiedzieć na szereg pytań drugorzędnych, ale w kwestii najistotniejszej odpowiedź była — amfoterna i pozostawiała kwestję winy Gorgonowej otwartą, stawiając, względnie przesuwając ją na inną płaszczyznę. Pisali to orzeczenie nie tylko pierwszorzędni fachowcy, ale i bardzo dobrzy — stylisci. Faktem jednak jest, że było ono dla Gorgonowej raczej korzystne, jeżeli miano przyjąć, że krew Lusi Zarembianki — i tylko ona — może być dowodem winy, a brak śladów tej krwi zaś świadectwem niewinności. Na tem stanowisku stanęła obrońca. Ale prokurator w swej mowie obzedł się z ekspertyzą, a właściwie z całą nauką eksperymentalną dość swoiście: oświadczył, że od dnia wczorajszego nie żywi zbyt wielkiego szacunku i nabożeństwa

Mowy oskarżyciela i obrońcy były evenementem dnia. Mowa prokuratora Laniewskiego zbudowana logicznie, stanowiła zwartą całość. Apelowal on do rozumu, a nie do uczucia, i apelował naderze. Wypowiedziana z wielkim niejednokrotnie patosem, docierała do najdalszych zakątków wielkiej sali. Mimo pozornego odrzucenia argumentów uczuciowych, grała ona na uczuciach la-

wy przysięgłych i — wygrała.

Obrońca Axer miał ciężkie zadanie: sala — przeciw jego klientce a za salą tysiące wsłuchane w echa sali. Jego trzygodzinne przemówienie, złożone z kilku części, starało się zniweczyć mocną argumentację przeciwnika. Swada obrońcy znalazła pole popisu piękne, ale trudne. Mówił do ławy, która miała wyrobić zdanie, trudne do zmienienia. A jeżeli wśród ławy znalazło się trzech sędziów, którzy głosowali „nie“ — to wielką w tej mierze jest rola wymowy obrońcy.

Po niedługiej stosunkowo naradzie ogłoszono ten werdykt. Były przypuszczenia zbyt powierzchnowe, że werdykt będzie jednogłośnie zasadający. Ale stawały też zakłady, że Gorgonowa zostanie uwolniona stosunkiem głosów 6 na 6. Rzeczywistość stanęła pośrodku: 9 na 3. Większość głosów dostateczna, by nie mówić o — przypadkowym zasądzeniu, o jakimś przypadkowym Justizmordzie. Dla tych, którzy uważali, że Gorgonowa jest niewinna, werdykt nie rozwiązał największej zagadki procesu; za sądził Gorgonową. Ale dla większości, przekonanej o jej winie, stanowił naturalne zakończenie strasznej tragedii. Przypuszczano, że na wypadek werdyktu uwalniającego, zostanie on zasystowany przez trybunał.

Tybunał wydał wyrok śmierci. W razie nieuwzględnienia kasacji, o ile ona zostanie wniesiona, liczą się wszyscy z właskawieniem Gorgonowej zamianą kary śmierci na długoletnie więzienie.

Stan brzemienisty oskarżonej był dla niej — kto wie, czy nie — tragicznym. Wyrażano przekonanie, że gdyby Gorgonowa nie była w ciąży, werdykt może wypadłby inaczej. Gdy w tym wypadku zachodziłaby możliwość wykonania wyroku

(Dokończenie na str. 12-tej).

„Żydzi wygrali wielką wojnę światową!“

Dotychczas uczą w szkołach, że wielką wojnę światową wygrała wielka koalicja, i że Niemcy, które dążyły do panowania nad światem, sromotną poniosły klęskę. Nie jest to wprawdzie tak bardzo pewne, bo są też i historycy, którzy, bardziej sceptycznie usposobieni, nie mogą się właściwie dopatrzeć żadnego zwycięstwa, bo nawet państwa, które wojnę wygrały, długo swoim triumfem się nie cieszyły i popadły w ciężką, coraz bardziej wzmagającą się chorobę. Bylibyśmy więc w prawdziwym kłopotcie, gdybyśmy chcieli znaleźć prawdę absolutną i odpowiedzieć na pytanie, kto właściwie wygrał tę wielką wojnę światową. Zdaje się, że niebardzo daleko oddalimy się od prawdy, twierząc, że tej wojny nikt nie wygrał i że ją ludzkość jako całość haniebnie przegrała.

Znalazł się jednak człowiek więcej dobroczynny, badacz bardzo obiektywny, umysł nie zwykłe głęboki, który za wszelką cenę postanowił nam wyhawic z kłopotu i odpowiedzieć nam na pytanie, kto wygrał wojnę światową. Człowiekiem tym jest p. Roman Dmowski, mag endecji, publicysta, który, gdy żyli jeszcze Popławski i Balicki, nie uzurpował sobie prawa do roli nauczyciela Polski, zadawając się znacznie skromniejszą rolą organizatora stron niotwa endecckiego. Dopiero, gdy Popławski i Balicki umarli, p. Dmowski wypłynął nagle na bystre fale wielkiej polityki i stał się mężem opatrnościowym. Napisał kilka dzieł, w których starał się udowodnić, jak dalece wszystko przewidział. Już na samym początku wojny, gdy bił czolobitnie ukłony przed potęgą caratu i uniżenie dziękował wielkiemu księciu Mikołajowi za jego szlachetność wobec Polski, wiedział, że Rosja musi tę wojnę przegrać. By jednak dokonać dzieła pogromu Rosji, deklamował w Dumie rosyjskiej wieropoddające frazesy o nierozważnych węzłach łączących Rosję z Polską, a czynił to dlatego, by nie dopuścić do zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju z Niemcami. Później rzucił na szalę wypadków międzynarodowych potężny swój autorytet i wyważył niepodległość Polski. Rola męża opatrnościowego i zbawcy Polski przypadła mu widać do smaku, bo jeszcze raz uratował Polskę przed groźącą katastrofą. „Pod wiosnę roku ubiegłego“ — pisze p. Roman Dmowski w lutym 1931 w przedmowie do pierwszego wydania swej ostatniej książki „Świat powojenny a Polska“ — „świat stał się widownią niesłychanie energicznej agencji przeciw Rosji sowieckiej. Widoczne było, że celem tej agencji jest wywołanie wojny“. Rozumie się, że „komiwajażer międzynarodowy“, który tę wojnę przeciw Rosji sowieckiej chciał wywołać, przedewszystkiem dążył do tego, by Polska wyciągnęła dla Europy kasztany z ognia. Do tego nie mógł dopuścić p. Dmowski i ogłosił w „Gazecie Warszawskiej“ kilka artykułów, które odbiły się głosem echem zarówno w Rosji jak i na Zachodzie. „Zdaje mi się, że przyczyniły się one nieco do przerwania tej wojowniczej akcji“ — pisze z wrodzoną sobie skromnością p. Dmowski.

Do książki „Świat powojenny a Polska“ wróciemy niebawem bardzo obszernie, a teraz chcemy się tylko podzielić z naszymi Czytelnikami radością odkrywającą autora tej książki. Od krycia to zawiera odpowiedź na pytanie, kto wygrał wielką wojnę światową. Rozumie się samo przez się, że tę wojnę myślimy wygrali. My — to znaczy: Żydzi. Albowiem lista naszych zwycięstw jest bardzo długa.

Jeżeli na konferencji pokojowej przygotowującej traktat wersalski nie wszystko poszło po naszej myśli, to nietylko dlatego że interesy i dążenia narodów w żadnych warunkach nie mogą być całkowicie od nich uzależnione, ale także, i to w znacznej mierze, dlatego, że zajęcia sporami między sobą byliśmy z początku nieobecni w Paryżu i dlatego nie mogliśmy prze-

szkodzić powstaniu Polski niepodległej. Gdybyśmy nie byli zajęci temi sporami, Polska napewno nie byłaby powstała, — utrzymuje p. Dmowski z miną franta więcej ze siebie zadowolonego, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak dalece to niekzemne oszezerstwo jest właściwie upakarzające dla Polski.

Ale potem jakoś załatwiliśmy te spory między sobą i zjawiliśmy się na konferencji pokojowej. P. Dmowski tak opisuje naszą rolę na tej konferencji: „wpływ ich był ogromny, większy bodaj niż któregośkolwiek z przedstawianych tam narodów... Mieli oni w swych rękach głównych ludzi decydujących o losach świata, a niektórych używali wprost jako swych agentów. Pozycja ich pod koniec wojny i w latach powojennych w największych państwach stała się tak silną, że do zajmowania w nich pierwszorzędných stanowisk nie mieli już potrzeby deklarować się jako Anglicy czy Amerykanie. Najwyższe urzędy stały się tam dostępnymi dla ludzi, jawnie zaliczających siebie do narodowości żydowskiej, dla sjonistów, a w Anglii rządzącym ministrem został nawet członek komitetu wykonawczego organizacji sjonistycznej“.

Horrendum! Ludzie zaliczający siebie do narodowości żydowskiej, do sjonistów, objęli w Anglii i Stanach Zjednoczonych najwyższe stanowiska! Jakże skapcał ten Zachód, jakżeż jest już nawskróś zdegenerowany, że do tego straszliwego dopuścił bezwstydu! Gdyby Dmowski żył w Anglii lub Stanach Zjednoczonych, napewno do tego nie doszło. I znowu z miną dobrodusznym naiwną udaje p. Dmowski Greka, nie usiłując nawet wytłómaczyć nam, że taka lekkomyślność wyszła tylko na szkodę Anglii i Stanom Zjednoczonym. A może Anglii i Stanom Zjednoczonym wiedzieli dobrze co czynią, powierając właśnie tak odpowiedzialne stanowiska swym obywatelom żydowskim?

Idźmy jednak dalej, bo dowiemy się jeszcze bardziej ciekawych rzeczy. Żydzi w Niemczech oddawna odgrywali pierwszorzędną rolę w finansach handlu i przemyśle, ale po wojnie wzięli niemały udział w rządzeniu nową republiką. Rosja Żydzi zupełnie prawie zawładnęli nad wpływem rewolucji, której duszą i kierownikami byli przedewszystkiem Żydzi“.

Ba, nawet Polska obronić się nie mogła przed tą inwazją, bo „Polska, która w latach przedwojennych przekonawszy się aż nadto dobitnie o wrogiem stanowisku Żydów względem jej dążeń narodowych i widząc całe niebezpieczeństwo płynące z zażydzenia swych miast, zaczęła energicznie organizować swój handel i popierać tę pracę bojkotem handlu żydowskiego — po odbudowaniu państwa zatarła swe wrogię względem nich stanowisko a w dalszym ciągu otrzymała rządy wyraźnie im przyjazne, popierające ich w życiu gospodarczym,

Prawidłowe trawienie i zdrowa krew osiąga się przez codzienne używanie po pół szklanki naturalnej wody porzkiej „Franciszka-Józefa“. Żądać w apt. i droger.

oraz otwierające im szeroko dostęp do armji i wszelkiej służby państwowej“.

P. Dmowski pisząc te słowa, nawet nie zachłysnął się. Dziś, gdy żydostwo w Polsce przechodzi najcięższe przesilenie w swych dziejach, kiedy zagłada wprost śmierci głodowej w oczy, wydają się nam te gładkie frazesy już nie jakąś szatańską obłudą, nie robią na nas wrażenia jakiegos makabrycznego wprost cynizmu, lecz nie możemy się oprzeć wrażeniu, że mamy tu do czynienia chyba z wyraźnym obłudem. Wszak p. Dmowski nie jest tak naiwnym, za jakiego chce uchodzić, i dlatego słowa powyższe stają się dla nas transparentem oświetlającym chociażby — ostatni wyrok wileński. Wiemy, jaką klątwą dla Niemiec stał się degenerat na tronie, ale dotychczas nie zdawaliśmy sobie należycie sprawy, jaką straszliwą rolę odegrał p. Dmowski w Polsce. On był tym, który zatruł duszę dużego odłamu społeczeństwa polskiego, który niewidzialnie ale całkiem wyraźnie wkładał studentom uniwersytetu pałki do rąk, który stał za plecymi autorów wiadomego wyroku...
Gdy zdajemy sobie z tego sprawę, możemy już przejść do porządku dziennego nad dalszymi triumfami żydostwa, będącymi już tylko urojeniami chorego umysłu; możemy z uśmiechem politowania skwitować twierdzenie p. Dmowskiego o zaniku antysemityzmu na świecie i o zwycięstwie, jakie odnieśliśmy w Palestynie; z pogardą przejść do porządku dziennego nad blaźnistwem tylokrrotnie już powtarzanej bujdy o innych narodach, które okrutnie krwawiły, podczas gdy Żydzi strat mieli niewiele.

Gdybym miał pieniądze, posłałbym p. Dmowskiemu gruntownie opracowaną historję pogromów żydowskich na Ukrainie, znanego historyka żydowskiego Czirikowera, albo przynajmniej ostatnio wydaną książkę publicysty żydowskiego w Paryżu p. Schechtmanna, opisującą 296 pogromów żydowskich na Ukrainie. Przypuszczam, że p. Dmowski ma mocne nerwy, wszak jest mężem opatrnościowym, a mąż opatrnościowy musi mieć mocne nerwy. Może więc p. Dmowski potrafi przeczytać te książki do końca, bo żaden Żyd tych dokumentów oczekujących krwią do końca przeczytać nie potrafi. My Żydzi, gdy bierzemy te książki do ręki, książki zawierające same suche tylko dokumenty, mamy wrażenie, jak gdyby przed nami otwarła się czeluść pieienna. W uszach brzmia nam jęki pomordowanych naszych braci, pohańbionych naszych sióstr. Pan Dmowski ma mocne nerwy, potrafi więc te książki przeczytać. Ale może i jego dręczyć będzie widmo upiorne tego Żyda, którego bandy petlirowskie zakopały żywcem w obecności jego żony. Może zjawią mu się we snach wędrujące po świecie sieroty żydowskie i przypomną mu, że istnieje przecież granica nawet cynizmu obłudnego.

M. KANFER

Burzliwy przebieg pochodu Stronnictwa Ludowego

Warszawa, 16. 5. PAT. Zwolennicy Stronnictwa Ludowego gminy Lubla pow. Krosno użądźlii wczoraj w południe dwukrotnie demonstracyjnę pochód bez zezwolenia władz. Na wezwanie policji do rozejścia się tłum odpowiedział obelżywymi okrzykami i obrzucił policję kamieniami oraz piaskiem w oczy. Równocześnie padł strzał rewolwerowy ze strony tłumy. Jeden posterunkowy został zraniony ostrym narzędziem w nogę. Posterunkowi nacierani przez tłum dali salwę w powietrze. Tłum rozprószył się i porządek przywrócono. Oprócz rannego posterunkowego ranni są jeszcze trzej funkcjonariusze P.P. od uderzeń kamieniami i cegłami. Z ludności cywilnej ranni

jest ostrem narzędziem w prawy bok i prawa rękę Franciszek Czernecki z Lubli. Na miejsce zajścia wyjechali zastępca starosty i zastępca powiatowego komendanta P.P.

Meksyk zerwał stosunki dyplomatyczne z Peru

Nowy Jork, 16. 5. (R) Według doniesień z Meksyku, zerwane zostały stosunki dyplomatyczne między Meksykiem a Peru. Zerwanie stosunków dyplomatycznych nastąpiło z tej przyczyny, ponieważ rząd peruwiański zażądał od wołana posła meksykańskiego w Limie twierdząc, że szerzy propagandę komunistyczną.

JÓZEF CAILLAUX (Paryż)

Przedruk wzbroniony

Czy cywilizacja może być uratowana?

Józef Caillaux, były wielokrotny minister skarbu i b. prezydent rady ministrów we Francji, autor szeregu znanych prac z dziedziny finansów, wypłynął w związku z wynikami ostatnich wyborów francuskich znowu w ośrodek zainteresowania politycznego, z uwagi na dokonującą się obecnie zmianę rządu francuskiego. Caillaux jest znakomitym szermierzem idei porozumienia gospodarczego w Europie, to też poniższy wywiad, udzielony przez wybitnego francuskiego męża stanu naszemu paryskiemu korespondentowi, ujawniający ostatnio ustosunkowanie się Caillauxa do najżywoniejszych problemów chwili bieżącej, wzbudzi zapewne zainteresowanie.

Red.

Wielu uważa dzisiaj, że współczesna cywilizacja weszła w okres likwidacji, wobec czego zachodziłaby konieczność znalezienia systemu umożliwiającego jej rekonstrukcję. Rozmiary kryzyś światowego wskazują, że musi być ustalony **nowy system gospodarczy**, jeśli obecna depresja nie ma przerodzić się w chaos.

Wychowany w świecie hasel Cobdena i innych filozofów i wielkich mężów XIX. w., wierzę w konieczność dokonania przez nas, jako ich następców, rewizji niektórych ich nauk, w kierunku przystosowania ich do linii rzeczywistości świata realnego. Jestem przekonany, że gdyby ci wielcy mężowie pozostali dotychczas przy życiu, zrewidowałiby sami głoszone przez się niegdyś doktryny. Zrozumieliby, że najbardziej wartościowe rzeczy tylko wówczas nie ulegną zagładzie, o ile żywione będą duchem ideału, przez nich wyznawanego.

Ci wielcy myśliciele przeszłości wiedzieli, że konflikt między narodami pozostanie nieuchronnym, jeśli system protekcyjnizmu, to odbicie ducha nacjonalistycznego w polityce, rozszerzy się do stopnia hamującego normalną pracę i międzynarodową kooperację. Głosiłem zawsze, że system który wpędza w skrajność i zbyt długo pozostaje w swych sztywnych formach, stanowi sam w sobie poważne niebezpieczeństwo. System ten powoduje w konsekwencji wszelkiego rodzaju nieszczęścia, albowiem szranki sztucznie zbudowane i opierające się na przesadach, doprowadzają do tego, że z jednej strony gromadzi się nieproduk-

tywnie nadmiar, gdy z drugiej strony szerzy się nędza i niedostatek.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że Kanada pali zboże, Brazylja zaś niszczy kawę, podczas kiedy w dużej części Europy, względnie świata, milionom ludzi brak kawałka chleba lub odżywczego napoju. Wiemy o tem, że miliony naszych bliźnich nie są w stanie zaspokoić szeregu swych potrzeb życiowych odzieży itp., nie mogąc w pocie czoła naturze wydartego produktu sprzedać, względnie mogąc produkt ten sprzedać tylko po cenach zbyt niskich. Ludzie ci nie mogą zakupywać produktów przemysłowych, mimo, że w innych krajach produktów tych jest nadmiar.

Mimo to nie jest system protekcyjnizm jedyłą przyczyną złego stanu interesów gospodarczych. Powiedziałem już raz, że mury, które mi się państwa otaczają, stanowią trudności i poważne przeszkody, jednak w rezultacie nie mogą zamknąć na zawsze przyływu i odpływu dóbr ludzkich potrzeb, podobnie, jak góry piasku usypane przez dzieci na wybrzeżu morskiem nie wstrzymują naporu fal. Musimy okazać odwagę do prawdy. Musimy przyznać, że *cywilizacja nasza znajduje się w stadium likwidacji*. Założenia naszej cywilizacji popadły w sprzeczność z sobą, nadmiar wytwarzania staje się niebezpieczeństwem, zamiast błogosławieństwem.

Jeśli jednak i to wszystko jest rzeczywistością i daje powód do zastanowienia się, jak mianowicie da się ten rozwój wypadków pogodzić z postępem, to z tego względu nie zachodzi jeszcze konieczność liczenia się z końcem naszej cywilizacji. Niewątpliwie wypadki te wskazują na *konieczność przeprowadzenia rekonstrukcji i reorganizacji*. Spodziewam się z całą pewnością, że już może w najbliższym czasie zwycięży świadomość u narodów, w jak wysokim stopniu krępowanie międzynarodowej wymiany dóbr raczej wzmacnia zło, aniżeli oznacza dobro. Zwycięży poznanie, że podstawowe zasady gospodarcze naszej cywilizacji będą musiały ulec rewizji na rzecz nowego i trwałego systemu, nie wchodząc z tej przyczyny w formę gospodarki socjalistycznej. Musimy jednak zawsze pamiętać o tem, że te

szranki celne ustawione zostały w zamiarze popierania wysiłków w organizacji własnych gospodarstw narodowych państw, powstałych w wyniku powojennych traktatów pokojowych. Do tego stopnia, — jeśli polityka narodowa zmierza do stworzenia systematu nowych gospodarstw narodowych, — można zjawisko to zrozumieć, jednak poza temi ramami staje się ono niebezpieczeństwem. W tych ramach zjawisko powyższe nie stanowi żadnego zagrożenia struktury naszej cywilizacji i należy wyrazić nadzieję że po osiągnięciu tego celu nastąpi porozumienie i ustalone zostaną silniejsze formy współdziałania.

Wszyscy ci, którzy te nacjonalistyczne tendencje w gospodarce uznają jako szkodliwe, będą współpracowali nad silniejszym współdziałaniem narodów przede wszystkim w tym kierunku, aby wykluczyć raz na zawsze powtórzenie się tego strasznego dramatu, jaki rozegrał się w latach 1914—1918. Albowiem tylko wówczas zdoła każdy wytrwać, o ile wszystkie wysiłki skupiać się będą w kierunku *zjednoczenia i porozumienia*.

Budapeszt opalać będzie domy parą

Od dłuższego czasu odbywają się w Budapeszcie narady, by domy opalać parą, którą do mieszkań z centrali doprowadzać mają odpowiednie urzędzenia. Projekt ten stał się dlatego aktualnym, ponieważ Węgry mają duże trudności z importem węgla zagranicznego. Z początku chciano zużytkować parę elektrowni miejskiej. System ten jest zresztą stosowany już zagranicą. Budapeszt z powodu wielkich kosztów urządzenia centrali nie mógł narazie przystąpić do urzeczywistnienia tych projektów, ale ponieważ import węgla zagranicznego natrafia obecnie na duże trudności z powodu sytuacji dewizowej na rynku międzynarodowym, zaczęto na nowo plan ten rozważać.

Fabryka maszyn kolei państwowych oświadczyła gotowość dostarczania swej pary dla opalania mieszkań w sąsiedztwie fabryki. Także i gazownia miejska oświadczyła taką samą gotowość. Wreszcie pewien przedsiębiorca prywatny złożył w magistracie ofertę, wedle której obowiązuje się, jeśli otrzyma parę elektrowni, opalać mieszkania w pewnej części miasta. Narazie magistrat miasta nie ma dużo pieniędzy, wobec czego przystąpi tylko do częściowych prób.

„Kronika skandaliczna“ rozwodów

Papuga świadkiem — List na bibule — Fotografja schadzki — Falszywy meldunek w hoteliku

W ostatnich dniach ukazała się w Paryżu książka, której anonimowy autor opisuje najciekawsze afery rozwodowe, jakie wydarzyły się w ostatnich trzech latach w „nowoczesnym Babilonie“. Jest to swego rodzaju kronika skandaliczna, ograniczona do sensacyj małżeńskich. W książce nie wymieniono żadnych nazwisk tylko początkowe litery określają aktorów tych przeszło stu epizodów z wielkiego rozdziału życia obyczajowego w centrum świata. Niektóre opisy zawierają dużo humoru. Przytoczymy tu kilka próbek z tej sensacyjnej książki.

Najdziwniejszym świadkiem koronnym, jaki kiedykolwiek odegrał główną rolę w procesie o wiarołomstwo, była zapewne papuga. Zdradziła ona w najohydniejszy sposób swoją panią, umożliwiając oszukiwanemu mężowi przeprowadzenie rozwodu. Poszkodowany małżonek nazywał się na imię Henryk i był na tyle nieostrożny, że dla ułatwienia pewnej transakcji handlowej, wyjechał na pół roku do Ameryki Południowej zostawił żonę samą w domu. Pani małżonce dłużył się niezmiernie czas rozłąki, więc wzięła sobie

przyjaciela. W pokoju, który im służył za przybytek miłości, znajdowała się klatka papugi. Musiały się tam odbywać czule sceny, gdyż ptak wkrótce nauczył się imienia nowego pana swojej pani i różnych słów pieszczotliwych, któremi przyjaciel ją obsypywał. Gdy prawdziwy pan domu powrócił nareszcie z za oceanu, papuga przywitała go z wiekim wrzaskiem słowami: Maurycy! Maurycy! Z początku zdradzony małżonek nie zwrócił uwagi na te objawy hałaśliwej radości. Po pewnym czasie zastanowiła go jednak ta sprawa, a dyskretna obserwacja małżonki potwierdziła podejrzenie. Mając już w ręku niezbitę dowody, pan Henryk wniósł skargę rozwodową, powołując na świadka... papugę. Sąd udzielił rozwodu z winy małżonki, która zemściła się na ptaku w ten sposób, że otrula go w dniu ogłoszenia wyroku.

Mniej rysów humorystycznych posiadał inny ciekawy wypadek, w którym rolę corpus delicti odegrała — bibuła. Ten kolorowy świstek ustawiony naprzeciw lustra, zdradził trzy wiersze listu, pisanego przez męża do kochanki i stał się podstawą rozprawy sądowej, która w rezultacie

LINOLEUM, CERATY, DYWANY Przemysł Linoleum, Kraków, Rynek 10.

doprowadziła do rozwodu. Bibuła została dołączona do aktów; w czasie przewodu sędzia ustawił na swoim stole lustro i odczytał list, druzgocący wszelkie wykrety niewiernego męża.

Dwa wypadki opowiedział anonimowy autor specjalnie szczegółowo. W obu udało się mężom uzyskać dowód zdrady małżonek na fotografji. Podejrzewając coś złego wynajęli oszukiwani prywatnych detektywów, którym udało się odkryć zakonspirowane gniazdko par miłosnych i utrwalic na płycie fotograficznej którąś z kolejnych schadzek.

Prawdziwą komedią była inna afera małżeńska. Mąż chciałby się pozbyć żony, która znudziła mu się serdecznie w ciągu siedmioletniego dożycia. Brakowało mu jednak jakiejś poważnej przyczyny, którą umyślił skonstruować. W tym celu zakwaterował w pewnym osławionym hoteliku pewnego fortancerza z jego przyjaciółką, która zameldowała się pod nazwiskiem żony owego owatela, łaknącego rozwodu. Na tej podstawie oskarżył żonę o zdradę, ale podczas procesu wydało się oszustwo i troje winowajców za wprowadzenie w błąd władzy otrzymało skazujący wyrok.

INŻ. JÓZEF RECHEN.

Na pokładzie okrętu „Chaco”

Gdańsk, 12 maja.

Gdybym odważył się na twierdzenie, że redaktor „Nowego Dziennika”, dowiedziawszy się o pobycie tego „okrętu-widma” na polskim wybrzeżu, wysłał specjalnego korespondenta dla wyjaśnienia tajemnicy „latającego holendra”, pokutującego podobno po wszystkich morzach, to wątpię, czy znalazłbym wiele łatwymi czytelników, którzyby w to uwierzyli. Wątpię nawet, czyby sam p. Redaktor był zadowolony z takiego twierdzenia. Bo jakkolwiek cieszyłby się już z góry z żółtej zazdrości konkurencji, to z drugiej strony obawiałby się, że szereg współpracowników zgłosiłby się znowu po zaległe honoraria; „skoro się wam aż tak dobrze powodzi”...

Ale jedno jest faktem: „Nowy Dziennik” jest

kiem Litwinów na pokładzie... Co za przypadek! Trzeba go wykorzystać! Ale jak? Było mi wszystko jedno; skoro potrafił to współpracownik „Matin’a” w Barcelonie, to ja to potrafię w Gdańsku. W tem przyszła refleksja: oni mówią po hiszpańsku, więc jak tu sobie poradzić z moją i z ich francuszczyzną? Ale ostatecznie byłem zdecydowany, więc przypomniałem sobie Grilparzera: „Wo ein Wille, dort ein Weg” i przystąpiłem, z wystudjowaną już prawie, francuską przemową, do ich stołu. Ale jak często, tak i teraz stało się coś zupełnie innego, niż zamierzałem: przystąpiwszy do wskazanego mi już przedtem kapitanowi okrętu, wypowiedziałem prawie bezwiednie: „how do you do captain?”, na co padła natychmiast odpowiedź: „thank you, how are you?”... i rozmowa poszła już nad wy-

Chileno”, niemiecko-chileńskiego towarzystwa nawigacji pasażerskiej i kursował między dwoma miastami republiki argentyńskiej, dla komunikacji nadbrzeżnej. W r. 1925 odkupiła go Argentyna dla swej „Armada Nacional” jako statek pomocniczy wojenny. Do Europy przyjechał prawie że nieuzbrojony, t. zn. z zakrytymi armatami.

O podróży swej, którą opisywano w gazetach jako podróż opętanców prawie, „nigdzie przytulku, nigdzie wytchnienia”, opowiada kapitan Caller z rozbrajającym humorem. Wyjechał z Buenos Aires, mając 112 aresztantów, których miał odstawić do krajów ojczystych. Stopień i powód przestępstwa, względnie wydalenia, nie interesował go wcale, dlatego też nie mógł mi dać żadnych pod tym względem informacji. — Miał określone zadanie i odstawił wszędzie swój „ładunek”. W Cadiz wylądował 49 Hiszpanów: „Och, to były chłopaki, fine boys, dzikowalek Bogu, gdy się ich pozbył”. Potem po jechaliśmy do Neapolu, gdzie zostawiliśmy 14 Włochów. Stamtąd przez Genewę i Barcelonę jechaliśmy do Polski prawie 12 dni, a 10 b. m. oddałem w Gdyni 10 ludzi. „Jako — mówię — przecież czytałem, że władze nasze nie przyjęły dziesiątego?”. „Owszem, tu ma pan protokół przyjęcia. Nie rozumiem wprawdzie, co tu napisane po polsku, ale dla mnie wystarczą te nazwiska” i rzeczywiście czytam oryginalne „potwierdzenie odbioru” dziesięciu więźniów, wraz z podaniem ich numerów paszportów polskich. Podważyło to znowu moje zaufanie do prawdziwości informacji dziennikarskich...

„A gdzie teraz jedziecie?” — „Do Kłajpedy, dziś o godz. 2-iej w nocy, gdzie zostawimy jeszcze pięciu Litwinów, a potem do Londynu, gdyż mamy jeszcze jednego Anglika i oczekujemy w Londynie dalszych instrukcji naszego Rządu”.

„A co oznacza słowo „Chaco”? — „To jedna z małych prowincji argentyńskich. Dawniej okręt ten nazywał się „Rio Claro”, ale po przejęciu przez Argentynę, dostał obecną nazwę”.

Oglądałem jeszcze pomieszczenia żołnierzy i więźniów. Wyglądały taksamo, t. zn. zbytnią czystością nie grzeszyły, ale znośne.

Czy mam jeszcze dodać, że częstowano mnie prawdziwym likierem francuskim i prawdziwym burgundem? Nie chcę, kochani czytelnicy, prowadzić Was na pokuszenie. Powiem tylko, że dostałem na pamiątkę piękny kielich argentyńskiej wytwórni i gdyby go kto kiedy u mnie zobaczył, to niech nie sądzi, że kradziony. Zapewniam..

UWAGA REDAKCJI:

Z pełną rewerencją dla sympatycznego i gościnnego kapitana okrętu „Chaco”, trzeba jednak przypomnieć, że deportowani cudzoziemcy, a wśród nich i obywatele Rzeczypospolitej Polskiej opowiadali o pobycie na okręcie i obchodzeniu się z nimi rzeczy znacznie mniej przyjemne... Ponieważ jesteśmy gazetą a nie trybunałem sądowym, nie arogujemy sobie prawa do wydawania wyroku... Wierzyć skłonni atoli zawsze jesteśmy raczej stronie słabszej — w tym wypadku tej stronie, która podróż okrętem „Chaco” odbywała...przymusowo...

Szczególny traf

Z Budapesztu donoszą do „Neue Freie Presse”: Zona policyjanta z wydziału ruchu ulicznego, Gabriela Kovasca, postawiwszy w tych dniach na wyszcigach ogółem pięć pengö na dwu outsiderów: Placiego i Pascala, wygrała 13.628 pengö.

Jak się okazało, Kovascowa była jedyną osobą która postawiła na te dwa konie, na które nikt nie stawiał, gdyż nie miały żadnej szansy. A jednak oba stanęły przypadkowo pierwsze u mety. Co jednak jest jeszcze dziwniejsze, to okoliczność, że Kovascowa wcale nie interesuje się temi koniami. Jeżeli zaś zaryzykowała postawić na oba razem pięć pengö, to dlatego, że były oznaczone numerami: czwartym i piątym a właśnie te dwa numery przyszły się jej nocy poprzedniej!

Dodajmy, że całą wygraną sumę wypłacono uszczęśliwionej kobiecie samymi drobnymi pieniądzmi, tak, że musiała wyszukać sobie do nich skrzynkę i odwieźć samochodem do domu,



Deportowani obywatele polscy opuszczają „okręt potępieńców” w porcie gdyńskim, eskortowani przez policjantów.

Jedynym polskim piśmie, którego współpracownik miał rzeczywiście dwugodzinną rozmowę z kapitanem statku „Chaco” z „Armada Nacional” argentyńskiej, był **osobiście** na statku i **ogłądał go we wszelkich szczegółach**.

A stało się to tak: ale nie, muszę to opowiedzieć „od początku”, bo preludjum należy bardzo często do najpiękniejszej części utworu. — Otóż tańczyłem w jednym z barów gdańskich z piękną panią L., jedną z tych typowo pięknych i eleganckich Niemek, które widzimy tak często na okładkach tytułowych „Elegante Welt” etc. Jej mąż i mój przyjaciel zabawił się tymczasem z inną panią i w ten sposób obie strony były właściwie zadowolone. Nie było nam jednak przeznaczonym spędzić ten wieczór tak zwyczajnie i odejść do domu, gdyż w pewnej chwili zwróciło moją uwagę kilku eleganckich panów, bardzo śniadych, bardzo dystyngowanych, siedzących naprzeciwko naszego stołu. Palili Lucky strike i Chesterfield, tańczyli dobrze i zachowywali się jak gentlemani, więc jasne, że poczułem do nich pewną słabość, coś jak sympatię. I byłem zaintrygowany.

W pewnej chwili usłyszałem z tamtej strony jakby dźwięk mowy hiszpańskiej i chcąc się przeciwieć dowiedzieć czegoś bliższego, zainterpolowałem naszego kelnera. Byłem niemało zdumiony, gdy mi powiedział, że to oficerowie z „Chaco”. Wiedziałem wprawdzie, że oddali 10 b. m. podobno 9-ciu polskich więźniów naszym władzom w Gdyni i że jednego dziesiątego władze te podobno odrzuciły, ale przypuszczałem, że okręt pojechał już do Kłajpedy z ładunkiem gładko, obaj uśmiechaliśmy się z pęknięcia

pierwszych lodów...

Drogi czytelniku, jeśli sądzisz, że „Nowy Dziennik” zapłaci kiedykolwiek te „kolejki” tam stawiane, to podziwiam Cię... a Ty, konkurencjo, żółknij z zazdrości, że musisz płacić swym reporterom koszty podróży nawet do Psiej Wólki.

• • •

Dziś w południe byłem tedy gościem zespołu oficerskiego „Chaco”, specjalnie zaś serdecznie miłego kapitana Caller. Przedtem jednak miałem jeszcze do przebycia dwa posterunki policji gdańskiej, z których drugi, ustawiony przy kładce okrętowej, nie chciał mi absolutnie pozwolić wyjść na okręt. Muszę mieć pozwolenie Senatu Wolnego Miasta. Powiedziałem mu wprawdzie, że trudno mi obecnie łączyć się z Genewą, gdzie p. Ziehm broni znowu spraw Wolnego Miasta, ale toby mi nie wiele pomogło, gdyby mnie nie zauważono z okrętu, a oficer nie zabrał mnie ze sobą „w krótkiej drodze”, zostawiając bez odpowiedzi zgorzzonego Schupo.

Otóż sam okręt. Nic z dzikiej grozy „latającego holendra”, ale miły stateczek 3.650 ton Deplacement o sile maszyn 1.800 koni parowych. Czterech oficerów kieruje tym statkiem; pokazywali mi z dumą swe miłe cabins, ozdobione fotografiami argentyńskich piękności, do których wzdychali może w ciężkie, parne noce i cięższe może dni. Twarze ich stawały się piękniejsze, gdy wspominali piękna dziewczęta argentyńskich; widocznie pod każdą szerokością geograficzną czuje się to samo i myśli tak samo.

Statek zbudowany był zresztą w r. 1923 — co za traf — w Stoczni Gdańskiej dla „Lloyd

ED. KLEINLERER (Rzym)

Żydzi w podziemiach

Do niepospolitych zjawisk gólsu żydowskiego należy należyliczne gminy żydowskie w Jebel-Gorion i Tripolitanji. W tych pustynnych zakątkach przebywają setki rodzin żydowskich, żyjąc okrągły rok pod ziemią w wielkich norach wykutych głęboko w górach skalistych.

Jebel-Gorion, gdzie przebywają Żydzi-trogłodycy, znajduje się między długim łańcuchem górskim, który był przez czas dłuższy całkowicie niedostępny dla Europejczyka. Od miasta Tripoli do okręgu Gorion podróż przed okupacją włoską trwała prawie 3 dni i była związana z niesłychanymi trudnościami. Aby dostać się do Jebels-Gorion, należało przebyć olbrzymie obszary pustyni, gdzie się było wystawionym na wszelkie niebezpieczeństwa. Jedynie kilku odważnym podróżnikom i badaczom, w tej liczbie profesorowi żydowskiemu Nachmanowi Słuczowi udało się przed wojną po długich staraniach zwiedzić ten obszar celem za poznania się z jego właściwościami i pierwotnym życiem mieszkańców. To jednak, co przed 20 laty było ryzykownym przedsięwzięciem, stało się normalną podróżą dzięki okupacji włoskiej, gdy Włosi dla celów strategicznych i gospodarczych zbudowali doskonałe drogi wzorem starożytnych Rzymian i posilkując się najenergiczniejszymi środkami wypełnili bandytyzm koczowniczych plemion beduińskich. Podróż, którą dawniej odbywano na wielbłądach w ciągu przeszło dwóch dni, obecnie w autach po doskonałej szosie przebywa się w ciągu 6 godzin. Podróżnym dają się jednak mocno we znaki ostre wiatry pustynne, przed którymi trudno się schronić, lecz oto znika pustynne morze piasku i potrochu wylania się w linjach zygzakowatych okręg Jebel-Krajobraz zmienia się, obrazy są coraz mniej szare i monotonne, ukazują się pierwsze palmy. Wspaniała jest droga, która poprowadzi przez góry Jebel. Drogi te nadludzkim wysiłkiem wyrabane zostały w krzywych zboczach górskich. Nareszcie jesteśmy w Gorion, siedzi tu Żydów-trogłodytów. Jedynie wprawne oko zdoła dostrzec wśród drzew figowych i ruin starej studni otwory, które prowadzą do podziemnych siedzib Żydów w Gorion. „Wejście” od ziemi długości 15 metrów prowadzi do zerszej przestrzeni, czegoś naksztalt podwóza, dokoła którego roznieśczone są poszeżone mieszkania rodzin żydowskich. Podwóze to jest miejscem, w którym skupiają się wszyscy mieszkańcy, gdzie toczy się życie codzienne i rodzinne kobiet żydowskich.

Zwiedziłem podczas mej podróży wiele podziemnych siedzib żydowskich i usiłowałem w rozmowach dowiedzieć się szczegółów o trybie życia tych Żydów. „Umeblowanie” mieszkań tych Żydów podziemnych jest bardziej niż prymitywne: Poza najniezbędniejszą sprzętami nie niepodobna tu znaleźć. Trochę bawełny pokrytej białym płótnem stanowi „sypialnię”. Mieszkanie, należące do zamożniejszych rzemieślników, do „bogaczy” są już lepiej wyposażone, można tu znaleźć dywany, jakie takie meble, i nie wywierają już one tak przygnębiającego wrażenia jak nagie, ciemne nory, w których przebywają ubodzy Żydzi-trogłodycy.

Wśród leniwych i fanatycznych Arabów i beduinów w Jebel-Gorion Żydzi są jedynym elementem aktywnym, trudnią się głównie rzemiosłem, złotnictwem, tkaniem dywanów, które sprzedają Arabom w sąsiednich wsiach. Handel wymienny nastroczał wielkie trudności wskutek fanatyzmu i wrogości względem Żydów, niejedyn więc Żyd padł ofiarą beduińskich bandytów. Z tego względu wielu Żydów opuściło tę miejscowość skoro nasunęła się możliwość przemieszczenia się do Tripoli, Tunisu i innych większych ośrodków. Każda próba Arabów zburzenia cmentarzy żydowskich, bóżnic czy też inny sposób dokuczania Żydom tutaj przyciąga za sobą surową represję ze strony władz włoskich. W ten sposób udało się Żydom ochronić od niejednej krwawej napaści. We wsi Tygrina, która mieści się głęboko pod ziemią i gdzie przebywa około 100 rodzin żydowskich, zwiedziłem „arodawną synagogę żydowską, która należy do największych bodaj osobliwości. Synagoga przypomina katakumby w których szukali schronienia pierwsi chrześcijanie. Sędziwy rabin jest jedynym człowiekiem w Tygrina, który rozumie po hebrajsku. Rabin pokazał mi starą księgę religijną z własnymi komentarzami i z dumą zaznaczył, że pochodzi z rodziny uczonych, wie lostronnych erudytów nie tylko w zakresie Tal mudu, lecz również nauk arabskich. Synagoga w Tygrina, głęboko pod ziemią, bez wszelkich ozdób, pogrążona w wielowiekowej ciszy, wywiera niezwykle wrażenie, pełne mistycznego nastroju.

Piękne i majestatyczne są patryarchalne postacie kilku starców, których spotkałem w synagodze. Były to najpiękniejsze typy żydowskie, jakie spotkałem podczas mych wędrówek po osiedlach żydowskich w Afryce Północnej. Również kobiety żydowskie w Jebel-Gorion są

„Miss Atlantic“



Madge Evans, gwiazda dźwiękowiec amerykańskiego, zdobyła konkurs piękności dla najpiękniejszej podróżniczki morskiej. Temsamem przypad jej w udziale tytuł „Miss Atlantic 1932”.

niezwykle pięknymi typami semickimi. Okryte powłóczytymi białymi strojami płóciennymi, wysokie i gibkie przypominają postacie biblijne i wprost trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób umieją zachować swą świeżość i piękność pomimo prymitywnych, niesłychanie ciężkich warunków, w jakich żyją.

Z powodu niezwykle upałów i z obawy przed dzikimi beduinami kobiety żydowskie rzadko opuszczają swe ziemne siedziby. — Przy studni odbywają się pierwsze spotkania z narzeczonymi, które już uprzednio omówione zostały przez rodziców.

W Jebel-Gorion, zachodniej części Tripolitanji, panuje jeszcze po dzień dzisiejszy wśród Żydów-trogłodytów biblijne tradycje i zwyczaje. Lecz decciera tam również wraz z ruchem turystycznym kultura europejska, i kto wie, czy młode pokolenie Żydów tutejszych pozostanie w starych norach i nie powędruje do większych żydowskich ośrodków w Afryce. — Obecnie jednak Jebel-Gorion stanowi jeden z najeiekawszych okręgów folkloru żydowskiego, jedno z najeiekawszych skupień żydowskich na świecie. (ZAT)

—oś—

FRANCISZEK WERFEL

Copyright by „Renaissance“ Stanisławów-Wiedeń.

Rodzeństwo Pascarella

(Die Geschwister von Neapel)

Autoryzowany przekład Leona Templera.

Mimo rozpacz Artura Campbella wzięła Gracja tylko to co najpotrzebniejsze. Dzisiejszy dzień listopadowy był ni mniej piękny niż wczorajszy. Długo przechadzali się ulicami miasta. Gracja w okiem lotnym, Campbell jak człowiek rozmarzony, który sumieniem gębił, co doświadcza czegoś biogiego i okropnego. Gracja nie odezwiała teraz już niczego, prócz jego bliskości. Nie ulegała już zawstydzaniu wobec ludzi ani obawie, że stanie się przedmiotem plotek. Mimo zwartej ciżby trzymała się jego ramienia. Owa zażyłość dawna, która nieoczekiwanie owiała oboje już w pierwszym spotkaniu przy Via Concordia, stawała się coraz bardziej serdeczna i głęboka. Cudownie dochowujące tajemnicy pytanie, czy nie znam się odkąd znam siebie, nie przestawało tętnić we krwi. Nie żyli jeszcze dwudziestu godzin obok siebie, a już zdumianą parę osnuwała powłoka atmosfery wielkiej znajomości, atmosfera, którą jedynie oddychać może miłość. Około południa przestąpili próg naje kawiarenki. Tam wyjęła Gracja z torebki odpisy utworów Placida:

— Mam tutaj wiersze i zapiski Placida, oczywiście nie wszystkie. Jest to jedyna rzecz, którą

wczoraj wzięłam z sobą z domu, kiedy nie zamierzałam już wrócić. Nigdy przecież niewiedomo co może się zdarzyć. Chciałabym, żebyś je zatrzymał Arturze.

Campbell ujął kartki papieru rekami pełnymi szacunku:

— Czy pozwolisz, że przeczytam?

— Musisz przeczytać utwory Placida. Zycę sobie tego! Proszę cię, kup sobie słownik i gramatykę, żebyś naprawdę rozumiał każde słowo. Potem pomogę ci. Musisz wiedzieć, że nie posiadam w świecie niczego droższego.

— Co ma styczność z Placidem, zawsze będzie dla mnie świętą.

Powiedział te słowa z zaciśniętymi ustami, po których natychmiast poznać można było zakłopotanie tych słów wielkich. Poza tem poraz pierwszy wyrzekł imię Placida nie dodając słów „twój brat”, które osłabiły serdeczność. Ogarbiało go nieznaną dotąd spojrzeń podzięką, które przepięknie przysięgło przyszłość.

W tej oto godzinie i w następnych cierpiał Campbell nie tylko z powodu Gracji, cierpiał również z powodu przykrego uczucia własnego

skąpstwa i własnej niemocy. Gracja rozrzuciła hojnie ciało i duszę, on nie miał czem się odwdziżyć, on który ponosić winien ofiary, ofiary. Bez oporu ugiąć się musiał przed dola rodziny Pascarella. Dotychczas w życiu i w miłości stale zachowywał spokojną świadomość i prawidłową przewagę. Teraz zaś troska i dzielność ukochanej tak bardzo odstroiły jego pewność siebie, że się już sam nie poznawał na tle tego obcego świata.

Kiedy po godzinie pierwszej w południe zamówił w biurze kliniki najlepszy pokój dwuosobowy, przykre uczucie odzywające się w Campbellu dosięgnęło szczytu.

Annunziata zastała domostwo ojcowskie pozamykane. Cóżto się stało? Gdzie była Gracja? Czy nie ugotowano dziś dla ojca obiadu? Pobiegła w kierunku najbliższego przystanku tramwajowego, żeby jaknajszybciej znaleźć się u Irydy. Najmłodsza siostra nie czyniła Annunziate wyrzutów, zarzuciła ją słowami które w pośpiechu aż wywracały się. Dzisiaj popołudniu rozprują jej i Gracji tętnice, żeby jej przelać w żyłę krew siostry. Lekarze przyrzekli solemnne, że to nie boli Iryda nie zdradzała wobec operacji trwożliwego wzburzenia, lecz podniecenie żadne wrażeń. Niesposób było już ścierpieć nadal wylegiwanie ciałymi tygodniami wśród białych czeluch ścian, gdzie nie działo się nic prócz letu much i trzech okropnych posiłków codziennie. Przyłączył się do tego jeszcze i fakt że Iryda doznawała wrażeń, jakby jej ofiara kawi Gracji nadawała szlachectwo. (C. d. d.)

„Literaci powinni stać się dzisiaj reformatorami”...

Tak twierdzi G. K. Chesterton

W piśmie londyńskim „Everyman” ukazał się interesujący wywiad p. Luizy Morgan ze znakomitym pisarzem G. K. Chestertonem. W toku rozmowy z panią Morgan Chesterton dał wyraz swoim poglądom na sytuację obecną oraz na rolę, jaką odgrywać powinni dzisiaj pisarze i literaci w obliczu społeczeństwa.

— Czy nie odczuwa pan przygnębienia na widok tego, co się dzisiaj dzieje?

— Przygnębienie jest określeniem zbyt słabym. Chwyta mnie często pasja, — wybiegałbym na ulicę i wysadził wszystko w powietrze. Chciałbym — zanim sam zgine — zgladzić ze świata kupę rozmaitych typów.

— Gdy przechodzi szal krwiożerczy, jak się pan ustosunkowuje do rzeczywistości?

— Pekam ze śmiechu. W obliczu tego, co przeżywamy, pozostaje już tylko śmiech. Był czas, gdy skuteczną bronią okazywała się satyra, ale dzisiaj sytuacja stała się zbyt groteskowa. Dzisiaj tylko bestjalny ryk śmiechu może sprawić ulgę człowiekowi. *Co można powiedzieć o świecie, w którym miliony sychają z głodu pośród wyładowanych po brzoży spichrzów?* Nie ma ani ślądła logiki w tem, co się dzieje. To tak, jakby ktoś powiedział: ten człowiek jest pijany, dajcie mu jeszcze butelkę wódki.

— Co zdaniem pana winno być obowiązkiem literata w obliczu dzisiejszej rzeczywistości?

— Dopóki istnieje będzie ten straszliwy chaos ideowy, sądzę, iż obowiązkiem literata będzie *walka z istniejącym zamętem*. Jego to rolę i za-

daniem jest *określenie zasad i prawideł życia* człowieka. Gdyby istniał ład i porządek, gdyby społeczeństwo bytowało w warunkach zdrowia i ładu, mógłbym się zgodzić z tezą, iż artysta może zostać tylko artystą! Ale w warunkach obecnych, wobec konieczności przywrócenia światu równowagi, *obowiązkiem literatów jest zajęcie miejsca w szeregach reformatorów*. Jeszcze parę kroków dalej, a chaos i nieład zaleje wszystko, tak, iż nie zostanie miejsca ani czasu na rozrywkę, ani artystyzm. Nawet humorysta, autor roman- sów delektywnych straci prawo do egzystencji. Najstraszniejszym objawem w tem wszystkim jest to, iż w naszych czasach zbyt wiele rzeczy zginęło od razu śmiercią naturalną.

— Czy wyznaje pan jeszcze te same zasady i idee co w roku 1910?

— Prawie. Jestem głęboko przekonany, że *rozwiązanie polega na utrzymaniu własności prywatnej i rodziny*.

— Zdaje mi się, że w ostatniej swej pracy odbiegł pan od paradoksu?

— De facto nie rozumiem znaczenia wyrazu paradoks. Etymologicznie oznacza to ideę odbiegającą od dogmatu. Otóż wierzyłem zawsze w pojęcia tak ironiczne i fantastyczne, jak to, że nie należy zabijać swego ojca, a kochać swoje dzieci. Wierzyłem i wierzę dotąd w te fantazje. Stało się jednak, iż przyszedłem na świat w okresie, w którym ludzie nie byli już pewni, czy nie należy poczynić zastrzeżeń w tych kwestiach. Stąd moja rzekoma skłonność do paradoksów.

W rodzinnem mieście Szekspira

(Korespondencja własna)

Londyn, w maju

Siedemdziesiąt oficjalnych reprezentacyj siedemdziesięciu narodów przybyło na uroczystości szekspirowskie do Stradfordu. W małym, cichym miasteczku, nieprzyzwyczajonem do takiego zjazdu, zaroilo się od dyplomatów, dostojników literatury, sztuki i rządu. To samo miasto, z którego ongiś musiał uciekać twórca Hamleta, ścigany przez Sir Thomas Lucy, właściciela Warwickshire, za klusownictwo — teraz po kilkuset latach oddaje mu hołd uroczysty. Szekspir zresztą odepchnął się Sir Thomasowi, zamieszcza- jąc jego karykaturę w „Wesołych kumoszkiach z Windsoru”.

Dzień uroczystości jest pogodny, prawdziwie

wiosenny. Po błękitnem niebie przepływają białe obłoki. Na polach lotniska tłumy, wpatrzone w niebo, oczekują w napięciu. Oto ukazują się punkcik jeden, drugi. Słychać warkot motoru. Dwa olbrzymie ptaki stalowe czerwono-niebieskie lądują na polu. To książę Walji ze swą przybył na uroczystości. Usłubieńca Anglii witają okrzyki. Teraz już wszystko jest w porządku. Festival w całej pełni.

Po ceremonjach oficjalnych, więcej uroczystych, niż artystycznych, tłumy rozlały się po ulicach, po trawnikach ogrodu, gdzie przechadzał się ongiś wielki William w cieniu Guild Chapel rozpaniętując dni chwały i — nędzy. Przed naszym domkiem na Henley Street, gdzie ujrzał

RADJO

WTOREK, 17 MAJA.

Kraków (3128) 11.45 Przegl. prasy, 11.58 Sygnał hejnał, 12.10 Gramofon, 13.20 Komunikat meteorologiczny, 15.05 Komunikat gospodarzy, giełda pieniężna, 15.15 Chwilka lotnicza, 15.25 „Kobietka sam tna” — odczyt M. Ankiewiczowej, 15.45 Dla żegluga, 15.50 Gramofon 16.20 „Za górami Skafistemi” — dr M. N. Dobrowolski, 16.40 Kościelne pieśni majowe, 16.55 Gramofon; Komunikat harski, 17.10 „Pamięci Cuviera” — prof. dr. Hoyer, 17.35 Koncert Filharmonii warsz.: dyr. Młynarski, I. Dubiska (skrz.); Młynarski, Debussy, Franck, 18.50 Rozumności, komunikaty, 19 Giełda zbożowa 19.05 Odczyt dra Krzetuskiego „Optymizm gospodarczy”, 19.30 Gramofon, 19.45 Dziennik prasowy, 20 Feljton W. Rogowicza „Epoka szofera” 20.15 Koncert: dyr. Ozimiński, E. Bender (bas), L. Urstein (fort); Mozart, Sz. Czajkowski, Gall, (muz. arje, pieśni), 21.55 Skrzynka pocztowa techniczna (porady techniczne), 22.10 Koncert fortepian, N. Padlewskiej, (Scriabin, Glazunow, Prokofjew), 22.40 Dziennik prasowy, komunikaty, 22.50 Muzyka taneczna.

Warszawa (14118) 11.20 Komun. meteor. 11.45—12.10 p. Kraków, 12.10 Meyerbeer, Verdi, Chopin i in. płyty, 13.20 p. Kraków, 13.35 i 14.45 Muzyka lekka, (płyty) 15.05—15.50 p. Kraków, 15.50 Gitary hawajskie (płyty), 16.20 p. Kraków, 16.40 Koncert wokalny (płyty), 17.10—19.35 p. Kraków, 19.35 Piosenki (płyty), 19.45—24 p. Kraków.

Katowice (4087) 11.45—19 p. Kraków, 19.05 Odcinek powieści. 19.20 „W stulecie śmierci Goethego”, O. Ręgorowiczowa, 19.40 Komunikat Zw. Młodzieży, 19.45—24 p. Kraków.

Lwów (3807) 11.45—15.45 p. Kraków, 15.45 Gramofon, 15.55 Pogadanka o modzie, 16.10 Gramofon 16.20 p. Kraków, 16.40 Płyty i „Silva”, 17.10—19 p. Kraków, 19.15 „A. hr. Goluchowski” — Dr. Pilar 19.30 p. Warszawa, 19.35—24 p. Kraków

Sztuttgart (3006) 10 Muzyka 10.50 Pieśni, 12.20.30 Koncerty, 21.30 Poppyuri operetkowe, 22.45 Pieśni, 23.15 Muzyka taneczna.

Rzym (4412) 12.45, 17.30 Muzyka, pieśni, 20.45 Arabska komedia muzyczna Romagnoliego.

Praga (4886) 15.30 Flei, 19 Pieśni, 21 Kwartet smyczkowy, 21.30 Koncert fortepianowy.

Wiedeń (5172) 11.30 Kwartet, 15.20 Soliści, 17.05 Kapela, 20.10 Śpiew (Marja Nemeth) 21.10 Koncert 22.25 Jazzband.

światło dzienne, stoją — niestety! i tutaj już — sprzedawcy pamiątek i pocztówek. Dla Amerykan, przybyłych tu dość tłumnie, i tego jeszcze mało.

— Tylko dom, gdzie się urodził? A czy nie ma jeszcze jakiego pamiątkowego widoczku?

— Można zrobić zdjęcia ogrodu, gdzie chodził na spacer...

— Ah! Indeed! Very well! Proszę zrobić!

— I w domu, w którym mieszkał przyjaciel ojca Szekspira...

Solidni Stradfordzianie nie byli przygotowani na potrzebę bluffu. Ale od czego spryt — kto go

OSSIP DYMOW

Wygrana i — przegrana czyli proces amerykański

— Wybierz się pan jutro do teatru! Zobaczysz tam swoją sztukę — zatelefonował mi pewnego razu przed kilku laty jeden z przyjaciół w Nowym Jorku.

Dziwię się. W owym czasie nie grano na Broadwayu żadnej mojej sztuki. Wieczorem poszedłem oczywiście do teatru, a nazajutrz siedziałem już u adwokata, do którego zwróciłem się, żeby bronił moich praw.

W rok przedtem wręczyłem osobiście rękopis mojej komedji mr. G. B. znanemu bardzo na Broadwayu dramaturgowi. W Europie nazwisko jego jest zupełnie nieznanne. Mr. B. przeczytał sztukę w ciągu kilku dni i otrzymał od niego bardzo pochlebny list. Bąteczny temat, charakter oryginalny, należy jednak przerobić stosownie do amerykańskiego smaku.

Umówiliśmy się, że zrobimy to wspólnymi siłami i pogodziliśmy się w obecności znanego reżysera co do wysokości honorarium; co do innych spraw. Po niejakiem czasie otrzymałem od

mr. B. list niemniej entuzjastyczny i obszerniejszy jeszcze: to i to zamierza — tak a tak zmienić. Potem listy i osobiste wizyty ustaly, nie reage wano już na moje pisemne zapytania i telefoniczne dzwonki. Zażądałem zwrotu rękopisu i otrzymałem manuskrypt w opóźnionej porze pocztą.

To, co zobaczyłem teraz na scenie po upływie roku nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do tego, że padłem ofiarą mełdosc nawet zrzęznego diagiatu. Oddałem sprawę trzem adwokatom. Adwokaci dostarczyli mi rękopisu p. B. i polecili mi przeprowadzić „porównawczą analizę” obydwu sztuk.

Robota moja trwała siedem miesięcy. Po dokonaniu pracy oddałem adwokatom olbrzymi rękopis, który przewyższał o wiele objętość obydwóch sztuk razem. Znalazłem w obydwu sztukach przeszło tysiąc wspólnych miejsc, których podobieństwo stanowiło nie było powierzchowne tylko. Dość powiedzieć, że cztery nazwiska

osób dramatu (zarówno u mnie, jak u niego występowało w sztuce 16 osób) były najzupełniej identyczne. Identyczne również (nietylko „podobne”) były: myśl zasadnicza, charakterystyki wszystkich osób, cały szereg zdań i aforyzmów, które odzwierciedlały myśl zasadniczą.

Maszynierja sądownictwa amerykańskiego pracuje pomalu. Dopiero w trzy lata potem znalazł się proces przed Federal Court. Wszystkie ławki olbrzymiej sali sądu w Brokynie (przedmieście Nowego Jorku) zajął tłum słuchaczy ze wszystkich warstw. Jakże w Ameryce jednak jest wielkie zainteresowanie literaturą, powiedziałem sobie, kiedy pierwszego dnia wszedłem na salę sądową. Ale nie byli to czciciele literatury, lecz „bootleggerzy”, przybyłani przez agentów policyj; właśnie odpowiadać mieli przed sądem za popełnione przestępstwa. Sędzia, stosunkowo młody jeszcze człowiek, prędko załatwiał ich sprawy: 600 dolarów grzywny — miesiąc więzienia, 500 dolarów grzywny i miesiąc więzienia. Sala opróżniła się szybko. Potem kolej przyszła na mnie. Sprawiedliwość po napojach wysokokowych zajęła się z kolei literaturą.

Proces toczył się przeszło miesiąc. Przez pierwsze tygodnie dyskutowano bez końca między mną, adwokatem a mr. B. broniącym uparcie swojego klienta, który uporcezywie nie zjawiał się w

na, na oczekaniu robi interesy zaspakając chęć, robią wprost żądze Amerykan wywożenia jak największej ilości pamiątek. Miasteczko to, nie leżące na szlaku turystycznym, było dotąd mało przez turystów znane i nie posiadało tzw. przemysłu turystycznego. Może teraz rozwinie się spekulacja na Szekspirze.

Anglicy zdobyli się na hold — czynu. Zbudowano olbrzymi teatr szekspirowski, „Shakespeare Memorial Theatre”, wzamian tego, który spłonął w r. 1928. I tu trzeba przyznać Amerykanom, że przyszli z dużą pomocą. Dwadzieścia milionów franków, potrzebne do ufundowania teatru, wpłynęły w znacznej części ze Stanów Zjednoczonych. I stanął gmach wielki, konstrukcji ultra-nowoczesnej, stojącej w najzupełniejszym kontraście z architekturą średniowiecznego miasteczka. Obywatele Stradfordu patrzą na ten gmach z pogardą. Są dotknięci w swych uczuciach i nazywają ten gmach ironicznie „fabryką marmelady”.

Wnętrze teatru jest ideałem wygody i szczególniego rozwiązania problemów dekoracyjno-architektonicznych. Linie, barwy i bryły, wszystko jest zastosowane z poczuciem harmonii i umiaru. Sala jest utrzymana w ciepłych tonach, nie męczących jednak oka. Materiał, drzewo, błyszczący metal skomponowane są bardzo harmonijnie. Scena i urządzenia techniczne są ostatnim wyrazem techniki.

Teatr Szekspirowski nie ma jednak na celu wystawiania wyłącznie Szekspira. Marzeniem komitetu Szekspirowskiego jest zrobić ze Stradfordu — Bayreuth dramatu, Mekkę sztuki, do której zjeżdżałby się cały świat, wrażliwy na piękno, jako do nieśmiertelnego źródła wzruszeń artystycznych.

Takie piękne zamierzenia i takie pokłosie wydały uroczystości szekspirowskie w Stradford.

Bys.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

WALNE ZGROMADZENIE ORG. CEIREJ MIZRACHI W KRAKOWIE.

Ub. niedzieli odbyło się Walne Zgromadzenie tow. Ceirej Mizrach i w nowym lokalu ul. Diella 11. Po zagajeniu przez to v. Stempla i sprawozdaniach tow. Feinera i Racza oraz ożywionej dyskusji udzielono absolutorjum komitetowi i wybrano nowy zarząd w następującym składzie: Stempel prezes i ref. org., Feiner wiceprezes i ref. K. K. L. i szekli, Rosenbach sekretarz i ref. kult., Sandel skarbnik i bibliotekarz Blatt ref. imprez i Ezry, Goldwasser ref. agitacyjny, Matzner ref. Keren Tora w'Awoda. Piękny ref. gosp. i Wulkan ref. bóżnicy. Do komisji kontrolującej weszli kol. Ratz Unger i Treibicz. Do sądu polubownego M. Alzer, A. Lubling i D. Sandel.

Ze złożonych sprawozdań należy nadmienić, że w ostatnim czasie wyjechało do Palestyny pięciu chalców z org. Ceirej Mizrach; prowadzona była żywa praca kulturalna w szczególności kursa biblij, Talmudu hebrajskiego i historii sjonizmu.

sądzie. Adwokat ten uchodził za powagę w zakresie spraw teatru, literatury i filmu. Był to doradca prawny Charlie Chaplina, Douglasa Fairbanka, Glorji Swanson i innych. Zjawił się uzbrojony w wynalezioną przez siebie „teorię dramaturgji”. Teoria ta miała dowiedzieć, że klient jego stanowczo nie mógł szkiki mojej użytkowość jako pierwowzoru. Sędzia przysłuchiwał się wywodom adwokata w milczeniu. Również i moi adwokaci skazani byli na bezczynność i bezsilność. Sala była zupełnie pusta, oprócz godzin rannych, kiedy sądzono bootleggerów. Zadanie adwokata mojego przeciwnika polegało na tym, żeby udowodnić, że sztuka mr. B. jest najzupełniej nieoryginalna, szablonowa i zwyczajna w każdym calu. Codziennie rano po rozprawie bootleggerów przynosił z sobą i kładł na stole jakąś starą przebrzmiałą sztukę teatralną; objaśniał na tym przykładzie, że odszukana ta komedia jest zupełnie podobna do dzieła swojego klienta. Innymi słowy, adwokat mojego przeciwnika dowodził, że sztuka jego klienta jest wprawdzie kradziona, ale nie spłagjowana z mojej sztuki. W nocy przeczytałem ten szund ażeby nazajutrz rano odparować atak. Wszystko to zanotowano i z stenograficzną dokładnością zapisano w

MIMOCHODEM

Na ulicy i w tramwaju...

Na ulicy we Wiedniu, w ożywionym punkcie, od lat na tem samym miejscu można zauważyć starego, wynędzniałego żebraka. Właściwie słowo „żebrak” nie jest ścisłe. Ten żydowski staruszek, swoim wyglądem przypominający znak zapytania, nie przypomina jałmużny. Chyba że przechodzień „odkupi” u niego zapalki lub szmrowadła do butów. Dzieci o jeszcze nie zatrutych duszach częstokroć napominają rodziców do udzielenia jałmużny starcowi. Byłem świadkiem następującego wydarzenia. Siedmioletnie dziecko pyta się matki, co robi stary „wujaszek” tutaj. Zdarzyć się może — jak strasznie pomyśleć — że dziecko bogato wystrojonej Wiedeńki, przekonanej o wyższości swojej węgiersko-słowiańsko-germańskiej mieszaniny rasowej, i biednego starożyda uważa za „wujaszka”. Niecierpliwie matka odrzekła synkowi, że ten „stary Żyd” żebrze. „Dlaczego więc nie mu nie dajesz?” — pyta się dziecko. — „To nie twoja sprawa” — dorzuciła matka i przeszła obok biednego człowieka, stworzonego na podobieństwo — w myśl Biblii — Boga!

W tramwaju między Będzinem a Dąbrową Górniczą. W ścisłości i natłoku, o tej porze panującym, słychać płacz pięcioletniego chłopczyka. Matka próbuje go uspokajać. Nie udaje się jej dobru słowy. Zaczyna więc dziecko straszyć.

protokołach. Kiedy adwokat „zjechał” mnie pewnego razu ostro podczas rozprawy, sędzia odezwał się energicznie:

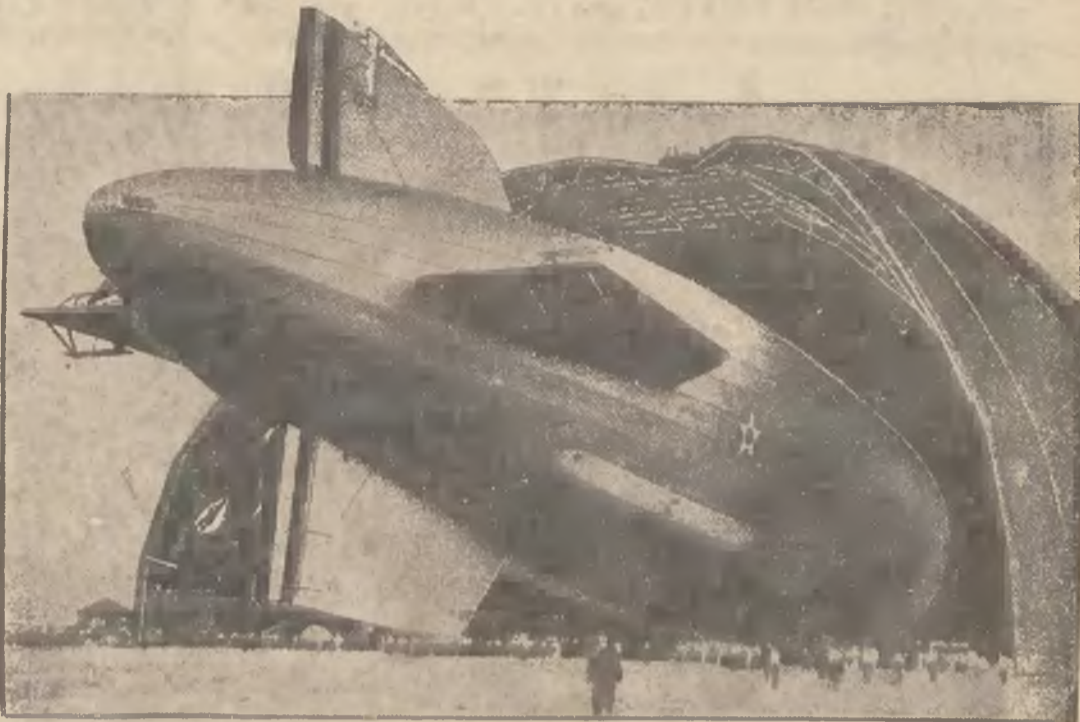
— Wierzę w każde słowo, jakie mówi mr. Dymow. Zachowuje się jak wzorowy gentleman („perfect gentleman”).

Adwokat ziemiemi natychmiast taktę i począł prawić mi komplementy. Nazajutrz rano zjawił się mr. B. na sali, a wraz z nim około dziesięciu najbardziej znanych dramaturgów amerykańskich. Byli to świadkowie, którzy nie mogli oczywiście zeznać nie istotnego. Nie było rzeczy jasną, dlaczego trudzono ich. Jeden z nich w pytaniu „Ile pańskich sztuk teatralnych wystawiono?”, zeznał pod przysięgą: Sto dwadzieścia. Nie wymieniam jego nazwiska, żadna jego sztuka nie przekroczyła rogatek Broadwayu.

Wreszcie nastąpiły wywody. Za stenograficzne sprawozdanie zapłaciłem około 1000 dolarów przeciwnik mój mniejszą tylko. Potem sprawozdanie ogłoszono drukiem. Olejnował koszt dwa tomy, każdy w rozmiarach berlińskich, za pomocą telefonicznej. Wojna na języki trwała dwa dni. Potem sędzia oświadczył, że zakończy sprawę.

Rozważał przez dziesięć dni i rozstrzygnął:

„Akron” igraszka rozpętanych żywiołów



Jak już donieśliśmy, największy sterowiec świata „Akron” został porwany przez burzę. Na zdjęciu widzimy statek przygotowywany do lotu.

„Dzidzi — bądź spokojny, bo zaraz przyjdzie po ciebie konduktor.. (dziecko płacze dalej), policjant cię zabierze.. (dziecko tłumy płacz). Żyd cię zabierze.. (płacz ustaje, ale na krótki tylko czas).

O tym sławetnym systemie wychowania pogroźkami nie trzeba się chyba rozwodzić. Wiemy już, wiele szkody wyrządza się duszy „tak, niewinnej duszy dziecka, malowaniem diabła, którego w mentalności antysemitów zastępuje się Żydem. Takie wypadki nie są odosobnione i na innych płaszczyznach się wydarzają..

Jechał pewnego razu w pociągu do Rzeszowa pasażer żydowski. Kiedy siedząca obok niego matka uspokajała dziecko pogroźką, że przyjdzie zaraz po ciebie Żyd, odezwał się żydowski pasażer: „Dlaczego ja mam po niego przyjsić, niech sam diabeł przyjdzie i go zabierze”.

Nie można temu panu brać za złe, że nie chciał wyręczyć diabła, od którego nie ma żadnego pełnomocnictwa!

Ale, prawdę powiedziawszy, i on nie ma słuszności! Do diabła, ale do diabła, z tym całym sposobem, z tą bezmyślną metodą wychowania za pomocą straszenia konduktorem, lekarzem, policjantem i... Żydem!!

Wzruszy może ktoś ramionami i powie: przesada, drobnostka. Nie! — pamiętajmy, że i po kropli wody poznaje chemik składniki całego morza.

— o —

proces na moją korzyść. We wszystkich 18 punktach: Czy myśl zasadnicza, charakter, czy intryga, czy dialog itd. zapożyczono u mnie. Wszystkie te pytania potwierdzono wymownie: „tak, tak, tak”... Po tym wyroku przypadły mi wszelkie tantiemy za wystawienie i sfilmowanie tej sztuki, mniej więcej 80.000 dolarów. Dzień niki natychmiast podchwyciły sensację. Nad brzegiem morza, gdzie się kąpałem, nieznam ludzi urządzili mi owację. Adwokat mojego przeciwnika wpadł w chorobę nerwową, kiedy dowiedział się o wyroku; z choroby tej nie wyleczył się już.

Mr. B. wniósł odwołanie do wyższej instancji. Pół roku potem zebrało się w tej sprawie pięciu sędziów. W ciągu dziesięciu minut obalono skomplikowaną budowę, wzniesioną starannie w ciągu kilku lat. Przegrałem sprawę. W ten sposób „wzorowy gentleman” w pierwszej instancji okazał się w drugiej instancji, choć nie bezpośrednio, ale okazał się złośliwym oszczercą. Zapłacić miałem 5.000 dolarów kosztów sądowych. Potem jednak skreślono te koszty.

— o —

(Tł. -cm).

Miód pszczołowy, jaja, sól i cukier to witaminowe składniki znakomych pier-inków z fabryki

ANTONI ROTHE, Kraków, Sławkow-
słia 20. — Najlepsze

„ANTONETKI”

KĄCIK DLA GOSPODYNI.

Na przednówku

Wiosna już to ma do siebie, że chciałoby się zaraz wszystko odnowić, wszystko zamienić, odrzucić to, co się nam w ciągu długiej zimy zdążyło gruntownie znudzić. Dlatego to pleć piękna, jako bardziej niecierpliwa, już w lutym sprawia sobie słomkową kapelusz, a w pierwszy względnie pogodny dzień paraduje w kostiumach wiosennych, nieraz szczełując zębami. Sprzykrzyło się zimowe ubranie, sprzykrzyło zimowe jedzenie. Pierwsze pęczki rzodkiewek witamy z rozrzewnieniem, za parę tygodni zaś mijamy straganiarki z zupełną chętnością. Taki już los wszystkich nowalji. Ale dopóki nowalje są nowaljami, zawsze będą pożądane.

Jeżeli łatwo jest zmienić ubranie, kiedy się podobą, trudniej zrobić to z jedzeniem. Zwłaszcza w obecnym sezonie przejściowym, na przednówku. Owoców jeszcze niema, albo są inspektowe, baro droższe drogie. Z jarzyn i zieleniny — szpinak, sałata, rzodkiewki. Dobrze jako dodatek, ale nie mogące radykalnie zmienić menu obiadowego. A ułożenie menu, tak, żeby się zmieściło w ramach paru złotych, wyznaczonych kryzysowym budżetem i żeby zadowoliło pana męża i żeby nie za często nie powtarzały te same potrawy — nie należy do rzeczy łatwych i wdzięcznych. Tak, zwłaszcza wdzięcznych.

A zatem — dopóki niema jeszcze jarzyn w takiej obfitości, żeby można było na nich opierać obiad i kolację, trzeba zrobić inną odmianę: odmianę smaku. Przez całą zimę przeważały w naszym odżywianiu mięsowa i potrawy mączne. Jako dodatki do mięsa figurowały kartofle, kasza, kluseczki. Teraz, kiedy organizm jest najbardziej wyczerpany jak zwykle na wiosnę i potrzebuje najintensywniejszego odżywiania się, trzeba większy nacisk położyć na potrawy słodkie, jako najbardziej odżywcze, a nie przeciążające zbyt żołądka, oraz na dostępne dla kieszeni zieleniny. Do takich należy np. rumberbarum, nieocenione dla gospodyń, z którego marmelada w smaku lepsza jest od marmelady z jabłek. Kompoty, powidła, marmelady z rumberbarum stanowią duże urozmaicenie i są jedną z zdrowszych potraw, stanowią połączenie witamin z cukrem.

W rodzinach, gdzie są dzieci i osoby anemiczne, powinno się zwracać specjalną uwagę na zmianę pożywienia na bardziej odżywcze z nastaniem wiosny. Cierpiący na anemję wogóle mają słaby apetyt, a na wiosnę jeszcze mniejszy jak zazwyczaj. Nie można spodziewać się, aby jedli w wielkich ilościach, trzeba dbać o to, aby ta niewielka ilość pokarmu, jaki przyjmują, była celowa i wnosiła istotnie do organizmu coś pożytecznego. A także, by była smaczna. Trzeba więc kłaść większy nacisk na potrawy, zawierające cukier i witaminy. Przesunąć część ciężaru odżywiania ze smaku słonego na słodki. Pomoże nam to przetrwać bez znudzenia przednówek, a organizmowi wyjdzie na korzyść.

Rozpowszechniajcie „Nowy Dziennik”

Sezon letni w Krynicy

Krynica, w maju.

Krynica — perła wód polskich kroczy stale po linii rozwoju. W ostatnich latach względnego dobrobytu rozbudowała się ona wspaniale. Komfortowo i z luksusem zbudowane łazienki dostarczyły szeregu pokoi mieszkalnych i powiększyły ilość kabin kąpielowych. Monumentalny gmach nowego Domu zdrojowego znajduje się w stadjum wykańczania, dostarczy szeregu luksusowo urządzonych mieszkań, tak, że Krynica pomieścić będzie mogła wielu-tysięczną rzeszę kuracjuszy. Obecnie już pomieścić może ona równocześnie kilkanaście tysięcy kuracjuszy, tak, że roczna frekwencja może i powinna osiągnąć cyfrę 60 do 70 tysięcy osób.

Mimo ciężkich warunków ekonomicznych, oraz kompresyj budżetowych we wszystkich dziedzinach gospodarczych, nie ustaje praca twórcza w Krynicy nad dalszemi udogodnieniami i ulepszeniami, jak również nad wzbogaceniem środków leczniczych, przedewszystkiem wód mineralnych. Chcąc postępować równorzędnie z rozbudową Krynicy, zarząd zdrojowy stara się o doprowadzenie dostatecznej ilości wód mineralnych i w tym celu podjął prace wiertnicze nad wydobyciem ze ziemi ukrytych skarbów i ujęcie ich w nowe źródła. Ostatnio odkryte zostało w głębokości 920 m. nowe źródło Zubera, które pod względem alkaliczności szczerzy jest o wiele silniejsze od poprzedniego. Każdy metr pogłębienia może przynieść jeszcze ciekawsze rezultaty. W samym centrum zdrojowiska odkryto obfite źródło wody o zaletach znanego źródła Karola, jako znakomitej wody stołowej.

Już na wstępie uderza przybysza wzorowy ład i porządek, oraz odświętna wiosenna szata parku zdrojowego, pięknie utrzymane i odarniowane deptaki, artystycznie rzucone kwietniki i klomby wiosennych roślin, które zabarwi niebawem wiosenne górskie słońce tysiącem barw.

W ośrodku głównym t. j. w pijalni spostrzega się gruntowną zmianę, która przyczynia się do wygody kuracjuszy i podnosi higieniczne warunki konsumpcji wód. Obecnie przy pomocy ciśnienia rozlewa się wodę zapomocą wielu szeregów kurków z białego metalu, ujętych rzędami wzdłuż całej pijalni w marmurową ścianę. Pijalnia wyposażona została ponadto urządzeniami termicznymi dla nagrzania wody.

Na środku pijalni umieszczone główne źródło z którego czerpano ręcznie wodę, pozbawione zostało już od dawna swego sielankowego charakteru, a pod względem higienicznym archaizm ten pozostawiał wiele do życzenia. Obecnie kuracjusz ma miłą niespodziankę. Źródło to bowiem, ujęte

zostało w kryty marmurowy basen w obsadzie z białego fajansu i metalu, rozlewa wodę za pomocą szeregu kurków pod wzmnożonym ciśnieniem. Zaś odpowiednie elektryczne oświetlenie sprawia, że pod względem estetycznym stało się prawdziwym cackiem i atrakcją, zaś pod względem praktycznym jest istotnie szczytem tego rodzaju urządzeń.

Sezon pierwszy (maj-czerwiec) zaznaczył się dodatnio, bo już w pierwszym dniu otwarcia łazienek wydano kilkaset biletów kąpielowych. Piękna bowiem słoneczna pogoda ściągnęła już do Krynicy okazały zastęp kuracjuszy, tak, że zaroił się deptak i park, zaś silna insolacja górskiego słońca zdołała już zarumienić i opalić twarze przybyłych tu mieszczuchów. Orkiestra zdrojowa pod kierunkiem wytrawnego kompozytora p. Kochańskiego przygrywa dwa razy dziennie w mu-szli na deptaku. Restauracja i kawiarnia zdrojowa gruntownie odnowione i nowoczesnie urządzone przez dotychczasowego dzierżawcę p. Nowaka zapewniają wyborną zdrową, a niedrogą kuchnię i znaną z lat poprzednich uprzejmą usługę. W połowie czerwca podobnie jak co roku zjeżdża operetka wieczory urozmaica zmieniając co drugi dzień program nowozainstalowane kino dźwiękowe.

W połowie maja odbędzie się w Krynicy Ogólnopolski IV. zjazd lekarski, podczas którego wygłoszone zostaną odczyty na temat leczenia balneologicznego. Zjazd ten zapowiada się wspaniale, gdyż dotychczas zgłosiło już udział kilkuset lekarzy, których przyjęcia podjął się specjalnie zorganizowany komitet. Dla miłośników sportu przygotowuje się na stadjonie nowoczesne korty tenisowe, w parku zaś zakładowym zostanie urządzony w najbliższym czasie stadjon letni z boiskiem footballowem, bieżnią i t. p.

W tak zwanym pierwszym sezonie, który jest najtańszym, kuracjusze zamieszkują odświeżone domy, wśród budzącej się do życia przyrody korzystać mogą z swobody w wyborze biletów kąpielowych i t. p. Trzytygodniowa kuracja dla osób przeciętnie zamożnych wynosi około 300 zł., zaś dla urzędników kosztuje te z powodu przysługujących im zniżek są jeszcze bardziej zredukowane. Tak zarząd zdrojowy, jak też i właściciele pensjonatów, biorąc pod uwagę obecną koniunkturę gospodarczą obniżyły znacznie ceny mieszkań, kąpiei, utrzymania i taks zdrojowych. Niektóre zaś pensjonaty reklamują trzytygodniowy pobyt, wraz z biletami kąpielowymi za cenę 250 zł., co daje możność szerokim warstwom społeczeństwa korzystania z leczenia w Krynicy.

— a — a

ZYGZAKI

Malarz Mane Katz dziwi się...

P. Mane Katz, znany artysta malarz z Paryża, który niedawno w Krakowie urządził wystawę swych obrazów, przed swym wyjazdem do Lwowa, gdzie również ma się odbyć jego wystawa, opowiedział nam, że po swym przyjeździe do Krakowa i przed otwarciem wystawy zaprosił osobiscie sprawozdawcę sztuk platycznych „potężnego” organu z „Palacu Prasy”. Pan ten przyrzekł, że przyjdzie na wystawę a nawet wziął sobie fotografię artysty, by ją umieścić w „Kurjerku”. Rozumie się, że pan sprawozdawca nie przyszedł i ani wzmianki o tej wystawie nie umieścił w swem piśmie. P. Katz, przyzwyczajony do form życia towarzyskiego we Francji, pytał się nawiąże, czy formy te nie obowiązują w Krakowie o którym słyszał, że jest sercem Polski. Inną jest Warszawa — twierdzi p. Katz — gdyż prasa stołeczna bez różnicy kierunków politycznych informuje swoich czytelników o wystawach malarzy żydowskich. Czyżby ten

dumny ze swej kultury Kraków tak w tyle pozostawiał za Warszawą?

Cóż mogliśmy odpowiedzieć p. Mane Katzo wi? Stwierdziliśmy więc tylko, że Kraków cho- ciazby tylko w tej dziedzinie naprawdę pozostaje w tyle za Warszawą. Opowiedzieliśmy p. Katzowi, w jaki sposób postąpiło najpoważniejsze w Polsce zrzeszenie artystyczne tj. „Sztuka” z wybitnym malarzem żydowskim Markowiczem, którego skreśliło z listy swych członków za rzekome objęcie przewodnictwa w Żydowskim Towarzystwie Krzewienia Sztuk Pięknych w Krakowie. P. Markowicz tego przewodnictwa wcale nawet nie objął, ale nie zaprotestował przeciwko temu, że malarze żydowscy wystawiali się u krakowskich właścicieli jego obrazów o ekspozycję na pierwszej wystawie. Za to został p. Markowicz sro- dzie ukarany, bo nietylko skreślono go z listy obecnych członków „Sztuki”, ale wyeliminowano go wogóle z historii tego zrzeszenia, którego był członkiem od samego początku. Pisaliśmy o tem w „Nowym Dzienniku”, ale panowie ze „Sztuki” wcale nie reagowali. Czyż więc dziwić się można panu sprawozdawcy z „Il. Kurjera Codziennego”, że w stosunku

do p. Katza nie zachował się jak dzentelman? Daliśmy się natomiast sprawozdawcom innych pism krakowskich, a zwłaszcza p. drowi Sewerynowi, człowiekowi dużej kultury, nie kierującemu się żadnym sentymentem w swych recenzjach z wystaw krakowskich, że stałe pomija wystawy żydowskie.

My w Krakowie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. O teatrze żydowskim ani słowa nie znajdziesz w prasie krakowskiej. Gdy zeszłego roku przyjechał do Krakowa wielki artysta żydowski Baratow i występował ze swym zespołem w „Bagateli”, prasa polska musiała zamieścić sprawozdania, ale stałe pisała o teatrze „żargonowym”. Nic nie pomogło, żeśmy panów recenzentów pism krakowskich prosili o sprecyzowanie, dlaczego wciąż nazywają język żydowski żargonem, skoro w tym języku bogata już jest literatura, skoro tym językiem mówią miliony Żydów? Panowie recenzenci dalej uporcezywie trzymali się tego, że istnieje tylko literatura, prasa i teatr — żargonowe.

Ale p. Katz wielki malarz żydowski z Paryża, dziwi się W Paryżu nie jest do tego przyzwyczajony..

(—9)

PRZEGLĄD TECHNICZNY

Siły wulkaniczne na usługach techniki

W niektórych krajach o wulkanicznym charakterze geologicznym już z dawien dawna nauceono się w sposób coprawda prymitywny, spożytkowywać dla celów praktycznych wydobywając się z wnętrza ziemi energję. A więc na Hokkaido, jednej z wysp archipelagu japońskiego, od wiełu pokoleń posługują się tamtejsi mieszkańcy wydobywającą się gorącą parą miejscowych fumaroli

dla ogrzewania swoich mieszkań. — Gdzieś indziej znów, na wyspie Ischia, chłopcy miejscowi trzymają przez zimę nasiona pomidorów dookoła „fumaroli”, a to dla wcześniejszego ich wykiełkowania. Podobnie jeden z ogrodników z okolicy Neapolu skierował sobie prąd gorącej pary, wydobywający się z krateru wulkanu Agnana na swoje grządki warzywiane i otrzymuje w ten sposób wczesne plony na różne rodzaje jarzyn. Ten ostatni sposób posilkowania się ciepłem wulkanicznym znalazł szczególnie wdzięczne pole do popisu na wyspie Islandji, znanej ze swoich wspaniałych gajzerów jak i surowego klimatu niesprzyjającego wegetacji roślinnej. Na wyspie tej założono potężne urządzenia, które mają na celu doprowadzać parę z miejscowych gajzerów do rozległych cieplarni, gdzie w tych warunkach udaje się tam hodować roślin, właściwych znacznie cieplejszemu klimatowi.

Lecz decydujący krok w kierunku wykorzystania sił wulkanicznych w sensie źródła energetycznego został uczyniony dopiero niedawno przez chemika włoskiego, księcia Ginovi-Conti, kierownika Zakładów soffionowych w Toskanji.

Aż do owego momentu liczne znachodzące się na terytorjum Włoch miejsca skąd wylubają strumienie pary wodnej, zwane

soffioni

były eksploatowane wyłącznie dla celów przemysłu chemicznego. Jeszcze w r. 1777 odkrył znajdujący na dworze księcia Toskanji, chemik Höfer że 10-kańskie soffioni zawierają

kwas borowy,

lecz dopiero w kilkadziesiąt lat później przystąpiono do fabrycznej ich eksploatacji, a z czasem przemysł ten rozwinął się do tak poważnych rozmiarów, że dziś jeszcze, mimo odkrycia nowych potężnych zapasów związków borowych w krajach Nowego Świata, znaczną część światowego rynku chemicznego na kwas borowy i boraks pokrywa Toskanja.

W ten sposób przez blisko sto lat uprzemysłowienia soffioni, ich energja cieplna maruowała się właściwie nadal bezużytecznie, lub w najlepszym razie posilkowano się nią dla szybszego odparowywania solanek, aż dopiero Ginori Conti, kierownik tych zakładów wpadł na pomysł, który dla pozbawionej węgla Italji może się okazać o równym znaczeniu, co dla Szwajcarii wprzagnięcie jej wartkich wód dla elektryfikacji tego kraju.

Ponieważ para wodna w soffioni wydobywa

się z wnętrza ziemi z pewną znaczną erupcją uwarunkowaną wysokim ciśnieniem panującym pod skorupą ziemską, więc i temperatura takiej pary jest również wysoka, bo przekracza ona znacznie 100 stopni; jest to t. zw.

para przegrzana,

najchętniej stosowana do popędu maszyn.

W pierwotnej zatem mało skomplikowanej formie, pomysł Conti'ego polegał na tem, by strumień wydobywający się już pod zwykłym ciśnieniem z powierzchni ziemi pary wodnej ująć tuż przy ziemi żelazną rurą, która prowadząc do niewielkiej zresztą maszyny parowej, zasila się w potrzebną dla ruchu siłę.

Niestrudzenie pracował Conti dalej nad tym pomysłem, który okazał w opisanej formie oczywiście wiele braków, zwłaszcza z uwagi na wartość gdzieindziej tak wysoko cenionych soli borowych i kwasu, które szybko nadzierałąc części urządzeń mechanicznych, tutaj właśnie okazały się najmniej pożądane. Dlatego przed wprowadzeniem do maszyny pary wodnej ze soffione poddaje się ją obecnie oczyszczeniu w specjalnych depuratorach. Następnie zwykłe maszyny parowe zostały tu z korzyścią zastąpione przez turbiny, lecz co najważniejsze, ujęcia wydobywającego się strumienia pary nie urządził się, jak początkowo przy samej powierzchni ziemi, lecz znacznie głębiej, a to przez wpuszczenie rur ujmującej do wywierconych na głębokość paruś metrów otworów ziemnych. Przez to ostatnie zwłaszcza zarządzenie otrzymuje się obecnie parę wodną o znacznie wyższym ciśnieniu i wyższej temperaturze, co dla posługiwania się turbinami parowymi jest momentem zasadniczej wagi.

Jedno z w ten sposób eksploatowanych soffione posiada temperaturę 190 stopni i ciśnienie 14 atmosfer, a siłownia elektryczna poruszana tem źródłem posiada moc ogólną 12.000 kW, dostarczając tani prąd elektryczny dla kilku miast Toskanji.

Należy wkońcu zauważyć, że w pogoni za taniem źródłem energii, idzie za przykładem tak pomysłowego wykorzystania siły przyrody coraz więcej państw i krajów i wszędzie tam gdzie charakter wulkaniczny terenu objawia się w postaci podobnej do soffioni, przystępuje się energicznie do zakładania opisanych

stacyj energetycznych,

a więc n. p. w Kalifornji i na kilku wyspach Indj Holenderskich.

Wyjątkowa tu, jak na obecne czasy obojętność kapitału, tłumaczy się tem, że do zakładania opisanych urządzeń potrzeba niewielkich inwestycji, kilkakrotnie mniejszych niż przy budowie siłowni wodnych, tak że już po odliczeniu amortyzacji inwestowanego kapitału, prąd elektryczny otrzymywany dzięki energii wulkanicznej kalkuluje się na około 0.15 centa amer za kW.

Inż. J. Rosenblatt.

Wiatr — najtańsze źródło elektryczności

Ludzkosc nie ustaje w poszukiwaniu nowych coraz to tańszych źródeł energii. Ponieważ najdogodniejszą formą doprowadzenia energii do warsztatów pracy jest elektryczność, stanowiąca zarazem najodpowiedniejszy rodzaj oświetlenia, zatem poszukiwania wynalazców koncentrują się w kierunku wynalezienia najekonomiczniej się kalkulujących sposobów wytwarzania energii elektrycznej — w miejsce kosztownego wytwarzania jej z węgla. Głównem — po węglu — źródłem tej energii są obecnie spadki wodne („biały węgiel”), pozatem próbowano wykorzystywać w tym celu siłę odpływu i przypływu morza, różnicę temperatury wody w oceanach na powierzchni i w głębi itd. Obecnie na uwagę zasługują próby wytwarzania elektryczności przy pomocy —

energji, jakie znane było ludziom, do siły wiatru. Przychodzi on jednak z rezultatami zupełnie nowych badań i z zupełnie nowymi konstrukcjami dowodząc czarno na białem, w ścisłym matematycznym rachunku, że tylko siła wiatru może narazie — zanim nie znajdziemy sposobu wyzyskiwania energii atomalnej — zastąpić wszelkie inne źródła energii i zaspokoić energetyczne zapotrzebowanie ludzkości.

W wywiadzie dziennikarskim, który poniżej przytaczamy w streszczeniu Honnef przedstawia zasady swoich planów w sposób następujący:

„Z planami wykorzystania energii wiatrów, nosilem się od dawna. Doświadczenia i spostrzeżenia, jakie porobiłem przy budowie wysokich wieży, utwierdziły mnie w przeświadczeniu, że urzeczywistnienie tych planów jest możliwe. — Przekonałem się bowiem, niejako na własnej skórze, jak potężną siłę ma wiatr i stwierdziłem przytem, że w wyższych warstwach powietrza wiatry wieją prawie stale z jednakową siłą. Po ukończeniu budowy wieży w Königswusterhausen, wspierany gorliwie przez moich inżynierów, przerobiłem obfity materiał statystyczny, zebrany w ciągu kilku lat w postaci danych, otrzymanych od stacyj meteorologicznych i z własnych badań. Stwierdziliśmy przytem, że na obszarze Niemiec siła wiatru w dzielnicach zachodnich jest dostateczna dla pokrycia całego zapotrzebowania energii elektrycznej, gdy na wschodzie panuje cisza i odwrotnie.

W toku dalszych szczegółowych badań udało nam się definitywnie ustalić około dziewięciu okręgów na obszarze Rzeszy niemieckiej, w których możnaby pobudować centrale elektryczne wietrzne, zdolne zaspakajać całe zapotrzebowanie energii elektrycznej.

Wiatraki moje będą miały wysokość 450 metrów. Na stałej wieży, wysokości 262 metrów, zmontowana będzie druga wieża ruchoma, około 200 metrów wysoka, do której na szczycie przymocowane będą trzy wielkie koła rozpędowe, pędzone wiatrem. Średnica każdego z tych kół wynosić będzie 160 metrów. W każdym kole wmontowane będzie kompletne urządzenie generatora, wytwarzającego prąd zmienny. Koła przymocowane będą do wieży poziomo, skutkiem czego szerokość instalacji u góry, tj. rozpiętość pomiędzy najbardziej wysuniętymi punktami obwołu dwóch, leżących obok siebie kół, wynosić będzie okr. 400 metrów. Ciężar całej instalacji, łącznie z wieżą wynosić będzie około 6.000 ton, w czem ciężar górnej części ruchowej wraz z trzema kołami około 1.800 ton. Każde koło ważyć będzie 400 ton.

Zainstalowana moc jednej wieży wynosić będzie 22.000 kilowatów. Przeciętna roczna wydajność obliczona została na zasadzie szczególnych badań i bardzo ostrożnego rachunku na 10.000 kilowatów. Rocznie jedna wieża będzie mogła zatem produkować około 130 milionów kilowat-godzin prądu, z czego do sprzedaży zkontraktować będzie można około 60 milionów kilowat-godzin, reszta zaś, wytwarzana w okresach słabszego zapotrzebowania, będzie zużyta gdzieindziej lub zmagazynowana. Liczby powyższe obrazują sytuację przy najgorszych warunkach. Przyjęliśmy bowiem wydajność jednego koła tylko w 59 procentach, a ponadto z tak ostrożnie obliczonej wydajności odliczamy 5 procent na nieprzewidziane zaburzenia, 10 procent

wiatru. Próby te, zainicjowane przez technika rok-niemieckiego HermanHonnefa doprowadzone już zostały do tego stadium, że na koszt rządu niemieckiego powstanie niebawem pierwszą próbną centrala elektryczna jego pomysłu.

Honnef jest przemysłowcem. Posiada on w Badenji fabrykę konstrukcyj stalowych i jemu powierzona została w swoim czasie budowa wieży radiowej w Königswusterhausen, mierzącej, jak wiadomo 265 metrów na wysokość i będącej drugą z rzędu najwyższą budowlą w Europie.

Honnef nie przychodzi z rzeczą zupełnie nową — przeciwnie wraca on do pierwszego źródła

Z WYPRAWY NAUKOWEJ.



Prof. dr. Hans Krieg, docent zoologii na uniwersytecie w Monachjum, powrócił przed kilku dniami do Niemiec, po odbyciu dłuższej podróży do południowej Ameryki. Wyprawa jego miała charakter naukowy i zwiedziła pasma górskie Gran Chaco. Wyniki wyprawy, urządzonej staraniem pruskiej Akademji Umiejętności, są podobno bardzo dobre.

na straty przy wytwarzaniu, 10 procent na straty w transformatorach i przewodach a 23 procent na straty skutkiem niemożności ścisłego dopasowania wydajności kół do bieżącego spożywania.

Dawniejsze próby przetwarzania energii wiatru na energję elektryczną, rozbiły się zawsze o to, że transmisja od koła do generatora, a więc tryby i wały, pożerały prawie całą energję, dostarczoną przez wiatr, tak że na przetworzenie na prąd elektryczny nie pozostawało już wiele. Nasza centrala nie posiada żadnej mechanicznej transmisji. Generatory w postaci zwojów i magnesów wbudowane są w kole i obracają się razem z niem. Przez ruchomą konstrukcję górnej części wieży uzyskujemy dostateczną asekurację nawet w przypadku huraganowych wiatrów gdyż w razie przekroczenia pewnej granicy szybkości wiatru, opór kół przez pochylenie się wieży, zostaje zmniejszony. Skrzydła kół obliczone są w ten sposób, że szybkość na obwodzie koła jest stale sześciokrotnie większa od szybkości wiatru. Przy szybkości wiatru 15 metrów na sekundę szybkość punktu na obwodzie koła wynosić będzie 90 metrów na sekundę.

Wypracowaliśmy również szczegółowy sposób budowy naszych central. Budowę całą rozpoczynamy od góry. Najpierw montujemy koła, a następnie poszczególne przęsla górnej, ruchomej wieży. Po zmontowaniu jednego przęsla podnosimy całość przy pomocy dźwigów hydraulicznych i od dołu montujemy drugie przęsło itd. aż koła znajdą się na wysokości 450 metrów. Dla techniki dzisiejszej taki sposób budowania nie przedstawia żadnych trudności.

Według naszych obliczeń przeprowadzonych na zasadzie wieloletnich badań i obserwacji, centrale nasze będą niewątpliwie wytwarzały energję elektryczną, będziemy skutkiem tego mieli wielkie nadwyżki energii niezużytej, gdyż zapotrzebowanie spóżywców nie jest równomierne. Ponadto nieuniknionem następstwem uruchomienia takich central będzie gwałtowny spadek zatrudnienia w kopalnictwie węglowym. Ale to wszystko przewidzieliśmy.

Centrale nasze oddawać będą nadwyżkę energii rolnictwu do ogrzewania ziemi w celu umożliwienia osiągnięcia trzeciego żniwa w postaci świeżych warzyw i innych produktów, które obecnie w zimie i wczesną wiosną sprowadzamy z zagranicy. Reszta nadliczbowej energii zużyta będzie do wytwarzania wodoru. W postaci wodoru możemy dzisiaj w sposób ekonomiczny magazynować nieograniczone ilości energii elektrycznej, gdyż wódór zużywamy w wielkich ilościach do prze-

Z MODY

Tym razem — coś dla panów



Wielokrotne próby zreformowania stroju męskiego speliły na niczem. W szczególności kolor pozostaje nadal szary i jednostajny, aczkolwiek ostatnio noszone są chętnie garnitury w tonach popielatych i brązowych.

Małe odchylenia dają się tylko tu i ówdzie zauważyć w fasonach. Lansowane są obecnie jednorzędówki na trzy guziki (środkowy zapięty, dwa „ślepe”) — dwurzędówki noszą młodszy panowie.

Szerokie ramiona są nadal modne, jednak nie o tak ostrych kantach.

W paltach mało urozmaicenia. Przeważa podwójne zapięcie, dość daleko od siebie oddalone.

Plaszczki sportowe z gabardyny utrzymują się nadal.

Na naszej ilustracji dajemy również szereg potrzebnych utensyliów stroju męskiego, bielizny itp., nadto nowy fason porannego plaszczka.

tworzenia węgla na naftę benzynę i wartościowe oleje mineralne. Ponadto centrale elektryczne, opalane węglem, będzie można przebudować na opalanie gazem piorunującym. Technika zna już sposoby praktycznego zastosowania takiego opału. Rolnictwu dostarczaliśmy energję zupełnie bezpłatnie lub po groszu za kilowatgodzinę.

Mamy wreszcie w kraju surowiec, z którego drogą elektroliczną można produkować metaliczną magnezję, będącą podstawowym składnikiem stopów metali lekkich. Obecnie z powodu wysokich kosztów energii elektrycznej produkcja i zastosowanie lekkich stopów metali, natrafia na nieprzewidywane trudności.

Widzimy więc, że tania energja elektryczna stworzyłaby nieskończoną ilość nowych działów pracy, które z olbrzymią nadwyżką pochłonęłyby siły robocze, zwolnione w przemyśle węglowym.

Nie dająca się poprostu ocenić gospodarcza doniosłość planowanych przezemnie central elektrycznych, przetwarzających siłę wiatru na energję elektryczną, skłoniła czynniki rządowe do sfinansowania budowy pierwszej próbnej centrali, która uruchomiona będzie pod Berlinem, w miejscu przezemnie wskazanem, już w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Jestem głęboko przeświadczony że po uruchomieniu tej próbnej centrali, potwierdzone zostaną wszystkie moje przewidywania i że okaże się, iż można produkować energję elektryczną w nieograniczonych ilościach prawie bez żadnych kosztów własnych, gdyż sprzedając ją po jednym a najwyżej po dwa fenigi za kilowatgodzinę, osiągnie się jeszcze takie nadwyżki, że pewną znaczną część energii można będzie oddawać zupełnie bezpłatnie rolnictwu i instytucjom użyteczności publicznej“.

„Pocóż strzelać?...” mówi premier do zamachowców

W odpowiedzi — 9 strzałów rewolwerowych

Paryż, 16. 5. PAT. W związku z zamachem na premiera Inoué donoszą z Tokio: Według opowiadań naczynych świadków, zachowanie się premiera japońskiego wobec terrorystów odznaczało się dużą odwagą. Nagłony przez swe otoczenie do ucieczki, w chwili gdy napastnicy wyważyli drzwi jego mieszkania, premier odmówił opuszczenia pokoju, w którym się znajdował. Przeciwnie, wyszedł nawet na spotkanie gromadnie wchodzących oficerów. Według informacji sekretarza premiera, po wejściu do gabinetu oficerów, jeden z nich wyjął rewolwer, mierząc do premiera. Widząc to, premier powiedział: „Pocóż strzelać, wyrażcie mi raczej swe pretensje”. Napastnik chciał zabrać głos, gdy jeden z oficerów, który zdawał się być szefem bandy, krzyknął: „strzelaj, strzelaj!” i natychmiast padło 9 strzałów. Premier osunął się na ziemię, zalany krwią.

Paryż, 16. 5. PAT. Donoszą z Tokio: Terory

ści krąży po mieście, rozrzucając wielkie ilości ulotek, w których potępiają stanowisko partji politycznych, władz, dyplomatów, banków, armji i marynarki. Ulotki zawierają m. in. takie nagłówki: „Precz ze zdrajcami! Niech żyje cesarz! Precz z oligarchją finansową i przywilejami klasowymi! Natychmiastowa akcja jest konieczna, by uratować kraj! Jesteśmy nacjonalistami, nie należymy do żadnej partji, do żadnej prawicy, ani lewicy! Chcemy przedewszystkiem przywrócenia władzy cesarskiej!” Ulotki te podpisane są przez związek młodych oficerów armji i marynarki.

Moskwa, 16. 5. PAT. „Tass” donosi z Charbinu: Japońskie smoloty zbombardowały stację Margan na zachodniej odnodze kolei wschodniochińskiej. Podobno miał zginąć cały sztab dowódcy powstańców chińskich oraz 300 żołnierzy powstańczych.

Gorgułow służył w armji Denikina

Co opowiada o nim jego b. dowódca?

Paryż, 16. 5. PAT. Opuszczając gabinet sędziego śledczego, pułkownik Elizajow, były dowódca pułku kawalerji, w którym służył Gorgułow, oświadczył dziennikarzom, że Gorgułow na wszystkie pytania, dotyczące jego studjów, służby wojskowej i znajomości stosunków wojskowych dał mu zupełnie zadowalające wyjaśnienia, których nie mógłby wymyślić. Na początku wojny był on na froncie galicyjskim. Podczas wojny domowej należał do oddziałów Denikina i był pod komendą generała Lachowa. „Zadalem mu szereg pytań co do oficerów jakich znał w swoim czasie, odpowiadał mi również bez błędów. Dodał jeszcze jedno, aczkolwiek fakt ten nie zmniejsza w moich oczach winy Gorgułowa, miano-

wicie Gorgułow oświadczył mi: idea wyswobodzenia Rosji od bolszewików za pomocą aktu któryby wywołał wojnę prześladowała mnie od dłuższego czasu. Upijałem się, aby tę myśl odegnąć, zanim udałem się na miejsce zamachu wypilem również kilka kieliszków wódki, nie wiem potem co się stało, zdaję sobie jednak sprawę, że skazany będę na śmierć”.

Moskwa, 16. 5. PAT. „Tass” upoważniona jest do katagorycznego zaprzeczenia wiadomości podanej przez prasę francuską, jakoby sowiecki agent wojskowy wręczył Gorgułowowi w r. 1921 w Pradze dokumenty, zaświadczone jego poprzednie pozostawanie na wojskowej służbie sowieckiej.

Konferencja Małej Ententy zakończyła obrady

Belgrad, 16. 5. (R) Dziś w południe zakończyła się 3-dniowa konferencja ministrów spraw zagranicznych państw Małej Ententy. Wydano komunikat oficjalny, który oświadcza, że ministrowie państw Małej Ententy uznają konieczność likwidacji takiej polityki, która prowadzi w Europie do chaosu gospodarczego. Konferencja wypowiedziała się za zawarciem międzynarodowych układów zmierzających do wyrównania potrzeb gospodarczych poszczególnych

państw. Państwa Małej Ententy skłonne są do przyłączenia się do każdej inicjatywy i są przekonane, że początek musi być zrobiony przez zawarcie układów regionalnych. Dlatego też konferencja wita z uznaniem inicjatywę rządu francuskiego w sprawie unji gospodarczej państw naddunajskich przyjmując, że inicjatywa ta stworzy podstawę do ogólnego porozumienia.

Groźny pożar na okrecie pasażerskim

Paryż, 16. 5. (B) Na postładzie parowca francuskiego „Georges Phillipart”, znajdującego się w zatoce Adeńskiej w pobliżu przylądka Guardafui wybuchł dziś groźny pożar. Na postładzie parowca znajdowało się 600 podróżnych i 300 osób załogi. Trzy okręty znajdujące

się w pobliżu miejsca katastrofy pospieszyły płonącemu parowcowi na pomoc. Określenie należy uważać za stracony. Według późniejszych wiadomości większą część podróżnych zdołano wyratować. Liczba ofiar nie jest znana.

Katastrofa pociągu pospiesznego Kolonja-Hamburg

Berlin, 16. 5. (Sch) Przy wjeździe na dworzec główny w Bremie wykoleił się dziś pociąg pospieszny Kolonja-Hamburg, wskutek czego trzy wagony, w tem wagon restauracyjny — uległy zniszczeniu, przyczem 10 osób

osób odniosło rany ciężkie a szereg podróżnych zostało pokaleczonych. Przyczyna katastrofy nie została jeszcze wyświetlona. Przypuszczają, że spowodowana została wydłużeniem się szyn z powodu nagłego znacznego ocieplenia.

Profanacja synagogi -- w Anglii!

Łondyn. (ŻAT) Poraz pierwszy w Anglii do puszczono się w Leeds profanacji synagogi. Nie wykryci sprawcy dostali się w nocy do budynku miejscowej Talmud Tory, gdzie mieści się też bóżnica Chuligani wyłamali drzwi do „Aron-Kodesz”, wyrzucili rodaję na podłogę i zbezczeszcili różne przedmioty kultu. Napastnicy podarli w szereg wiele modlitewników i ksiąg religijnych, następnie zaś zdemolowali lokal Talmud-Tory, niszcząc sprzęty szkolne. Wandaliski ten akt wykryty został dopiero zrana, gdy przybyli uczniowie do Talmud-Tory.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie. Wyświadane jest przypuszczenie, iż profanacji dopuścili się chłopcy uliczni tej okolicy, którzy mieli ciągle utarczki i kłótnie z uczniami żydowskimi.

Szkody są znaczne, aczkolwiek nie skradziono żadnego przedmiotu.

Profanacja bóżnicy wywarła przygnębiające wrażenie na ludności żydowskiej.

Chuligańskie napady na lekarzy-Żydów w Niemczech

Berlin. (ŻAT) Z Halberstadtu donoszą o dwóch napadach chuligańskich na lekarzy-Żydów. W nocy zgłosił się pewien osobnik do lekarza żydowskiego dra Auerbacha i prosił go o natychmiastowe udanie się do ciężko chorej matki. Po drodze osobnik ten napadł na lekarza żydowskiego i ciężko go zranił.

W analogiczny sposób hitlerowscy chuligani ciężko zranili lekarza żydowskiego dra Krohna.

Wyrok w procesie PPS-lewicy

W sądzie okręgowym w Warszawie zakończył się onegdaj wielki kilkunastodniowy proces przeciwko 20-tu członkom PPS-lewicy, oskarżonym o działalność wywrotową.

Jest to echo pamiętnego kongresu tej partji, który miał się odbyć w Łodzi 1 i 2 lutego ub. roku. Na kongres ten przybyło wówczas 200 delegatów, którzy zostali aresztowani. Przeciwno poszczególnym grupom oskarżonych odbyły się już rozprawy w okręgach miejsc ich zamieszkania, obecnie zaś stanęli przed sądem, zamieszkali w okręgu sądu apelacyjnego w Warszawie. Sąd skazał za działalność wywrotową Czesława Zawistowskiego, Rachele Pacan wską i Józefa Kramarza, każdego na 5 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw, a Stanisława Błaszowskiego i Piotra Bienkowskiego po 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Resztę oskarżonych uwolniono od winy. Skazani zapowiedzieli zgłoszenie apelacji.

Pod znakiem katastrof

Berlin, 16. 5. (Sch) Na lotnisku Adlershof pod Berlinem spadł dziś samolot sportowy, przyczem jeden z lotników poniósł śmierć a drugi odniósł rany ciężkie.

Berlin, 16. 5. (Sch) W pobliżu Halberstadtu w Harcu wyrócił się wczoraj autobus wiozący 28 wycieczkowiczów. Podczas katastrofy 5 osób poniosło śmierć a reszta odniosła rany cięższe bądź lżejsze.

Łondyn, 16. 5. PAT. Statek angielski „Rumelan”, który zderzył się wczoraj w kanale La Manche z parowcem francuskim „St. Nazaire” z powodu gęstej mgły, zaczął tonąć w pobliżu Cowes.

Monachjum, 16. 5. (R) Podczas świąt wydarzyło się w Alpach wiele nieszczęśliwych wypadków, których ofiarą padło 7 zabitych i 4

Wśród ofiar śmiertelnych znajduje się zdobywca szczytu północnego Matterhornu Toni Schmid, który spadł podczas wycieczki na Wilder Kaiser.

„BAR KADIMAH”. Dziś o godz. 6-tej wiecz. buda „Rewja prasy”.

— „QUI PRO QUO” W „BAGATELI”. Świetny zespół teatru „Qui Pro Quo” rozpocznie swą gościnę w „Bagateli” od 21 maja barwną i wesołą rewją pt. „Mile złego początku”. Dwadzieścia najlepszych wyborowych numerów, które budzić będą zachwyt i humor złożą się na tę przepiękną rolę. Codziennie dawane będą 2 przedstawienia o godz. 7-ej i 9-15 wiecz. a bilety do nabycia w przedsprzedaży już od środy dn. 18 bm. w kasie teatru „Bagatela”.

KRONIKA

MAJ

17

WTOREK

11 Ijar 5692

Wschód
słońca
3 m. 36

Zachód
słońca
19 m. 05

Dziś we wtorek!

Dziś we wtorek w salach reprezentacyjnych Żydowskiego Domu Akademickiego przy ul. Przemysłowej 3 Wielki Dancing Popularny Początek o godz. 9 wiecz. Stroje spacerowe. Liczne niespodzianki, loteria fantowa, tombola i torebki szczęścia. Wstęp minimalny, bo tylko 1 złoty umożliwi każdemu wzięcie udziału w tej interesującej imprezie.

Jeśli chcesz się zabawić dobrze, swobodnie i tanio przyjdź dziś na Dancing Popularny do Ż. D. A. Jeśli nie wiesz jeszcze że najmilej spędzasz czas na wieczorach tanecznych w Ż. D. A. przyjdź dziś na Dancing Popularny a przekonasz się.

Bazar Palestyński w Salach Reprezentacyjnych Żydowskiego Domu Akademickiego cieszy się niebywałą frekwencją, dotychczas odwiedziło wystawę przez pierwsze dwa dni około 1000 osób. Barwna różnorodność wystawy, liczne atrakcje przyciągają publiczność masowo. Jeśli dotychczas nie odwiedził wystawy pośpiesz się, wystawa będzie bowiem tylko otwarta do 22 bm. Nie zwlekaj z oglądaniem Bazaru łącznie z Wystawą obrazów wybitnych malarzy żydowskich, za minimalnym wstępem 50 groszy.

Posiedzenie rady Partyjnej

Egzekutywa Organizacji Sjońskiej zwołuje posiedzenie Rady Partyjnej Organizacji Sjońskiej dla zachodniej Małopolski i Śląska na dzień 22 b. m. do Krakowa. Otwarcie posiedzenia Rady Partyjnej nastąpi o godz. 10-tej przedpoł. W posiedzeniu Rady Partyjnej biorą udział z głosem stanowczym: członkowie Egzekutywy, Rady Centralnej i wybrani przez Zjazd Krajowy członkowie Rady Partyjnej.

Porządek dzienny: 1) zagajenie 2) sprawozdanie, 3) kolonizacja stanu średniego, 4) alija, 5) finansy.

Na śmierć!

(Dokończenie ze str. 1-szej)

śmierci, a śmierci Gorgonowej przy tym procesie poszlakowym, w którym niejedna z poszlak uległa zniszczeniu lub podważeniu, nie ferowałyby ława przysięgłych.

Nie będę się silił, by opisać wrażenie wyroku na Gorgonowej. Każdy z nas może z łatwością odmalować sobie. Ta twarzą kobietą i w tym momencie nie straciła prawie nic ze swej zacietości: była niejako na otwartej scenie. Ale w chwili więziennej — jak opowiadał jeden z dozorców — rozpacz jej w nocy po wyroku — nie miała granic: tłukła głową o kamienne ściany, zawodziła bezgranicznie. Tu, gdy kurtyna zapadła, zrzuciła maskę i dumnym uczuciom dała wolność.

Czy sprawa Gorgonowej skończyła się? Poza pewnymi proceduralnymi aktami — skończyła się dla świata.

Ala została jakby niezagojona rana na ciele społeczeństwa. Teraz odczuwa się jeszcze więcej, niż przedtem potrzebę wypowiedzenia się samej bohaterki dramatu. Czy Gorgonowa przemówi z tej strony więziennych? Czy odezwie się, by rozświetlić ze swej strony prawdziwie ludzką spowiedzią tajemnicze mroki grudniowej nocy w willi Zarembów?

Oto byłoby oczekiwane przez wszystkich, którzy zbieżnym procesem się interesowali jego zakończenie.

Ostatni akt dramatu, który na jaw wydobyl z wstydliwie ukrywanych głębin — gangrenę współczesnego życia obyczajowego.

Jussut.

Pierwsze zwycięstwo Wisły w mistrzostwach ligowych

WISŁA—CZARNI 1:0 (0:0).

Mecz wczorajszy rozczerwał niemiłe nieletnie zresztą zbraną publiczność. Tak słabej gry w Krakowie już dawno nie oglądano. Wisła zwyciężyła, i to zasłużenie, i aczkolwiek bramka decydująca o zwycięstwie strzelona była nie bardzo „wyraźnie“, to jednak atak gospodarzy zaprzepścił taką ilość doskonałych sytuacji, że gdyby choć część z tych wykorzystał, wynik opiewałby znacznie wyżej. Drużyna Czarnych, która wystąpiła w swym normalnym składzie, zareprezentowała się dość słabo. Poza Czyżewskim i Piłatem w pomocy oraz Drzymałą w ataku, nie posiada ani jednej wybitniejszej jednostki. Do przerwy przeważa niemal zupełnie Wisła, która wskutek niedyspozycji strzałowej ataku oraz zbyt dużej hiperkombinacji nie może uzyskać tak upragnionej bramki. W tej części gry ograniczają się goście jedynie do sporadycznych ataków, które likwiduje dobrze grająca pomoc Wisły. Po przerwie gra wyrównana. W 33 minucie pada zwycięska bramka strzelona w zamieszaniu przez leżącego na ziemi Bałcera. Od tej chwili gra staje się żywsza. Czarni dążą do wyrównania, co im się jednak nie udaje. Drużyna Wisły wciąż nie może jeszcze powrócić do zeszlono-roznej formy.

Sędziował p. Nawrocki.

Po ostatnich rozgrywkach ligowych tabela przedstawia się następująco:

	gier	Punktów	Śpos. br.
Legia	6	12	18:3
Pogoń	5	8	9:2
Ł. K. S.	6	7	10:6
Czarni	6	7	6:7
Garbarnia	5	6	9:11
Cracovia	5	5	10:6
Polonia	5	5	8:14
Ruch	6	4	8:8
22 p. p.	6	4	7:14
Warta	6	3	10:16
Warszawianka	5	3	5:10
Wisła	4	2	1:4

Min. Jędrzejewicz w Krakowie

W dniu wczorajszym bawił w Krakowie zaproszony przez zarząd Koła krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, minister oświaty Jędrzejewicz. Minister Jędrzejewicz zwiedził wczoraj, rano gimnazjum III, im. Sobieskiego, gdzie zajął się również kwestią dyslokacji szkół krakowskich. Popołudniu odbyło się w loklu Klubu Społecznego w Ryńku gł. posiedzenie nauczycieli z udziałem ministra Jędrzejewicza, wreszcie wieczorem w lokalu „Florjanki“ posiedzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Związku nauczycieli szkół powszechnych i zawodowych, na którym minister Jędrzejewicz wygłosił referat o realizacji reformy szkolnictwa.

Drugi dzień pobytu kombatantów włoskich w Krakowie

Wczoraj, w drugim dniu pobytu w Krakowie wyjechali kombatanci włoscy do Wieliczki. Przed szybem „Paderewskiego“ udekorowanym chorągiewkami oczekiwali przybyłych starosta powiatowy dr. Wnęk, burmistrz Aywas, naczelnik salin inż. Starnowski, wszyscy inżynierowie salinarni, oraz drużyny harcerskie i strzeleckie.

Po przywitaniach przemówił starosta dr. Wnęk, jako gospodarz powiatu krakowskiego, któremu odpowiedział jeden z kombatantów. Następnie goście zwiedzili kopalnię wykazując wiele zainteresowania i zachwyty dla jej urządzeń. Po wyjeździe z kopalni byli kombatanci podejmowani wspólnym bankietem urządzonym przez zarząd salin. O godz. 12.15 wyjechali delegaci z powrotem do Krakowa. Wieczorem odbyło się uroczyste przyjęcie urządzone staraniem Związku Legionistów na Wawelu, oraz wieczór pieśni na dziedzińcu wawelskim.

Z KRAKOWSKIEGO TEATRU ŻYDOWSKIEGO. Dziś we wtorek powtórzenie znakomitej komedji Ch. Golttsfelde „Parnuse“ w wykonaniu niezrównanego zespołu Warszawskiego teatru dramatycznego. Komedja ta jedna z najlepszych jakie widziano dotychczas na scenie żydowskiej, przepełniona beztroską, pogodą i humorem, wywołuje co chwilę żywiołowe wybuchy śmiechu na wid-

MISTRZOSTWA KL. B. Jutrzenka—Hakoah 4:0
Hakoah—Sila 3:0. Nadwiślan—Sparta 3:0. Unja—Lobzowianka 3:2. Orleja—Bierzanowianka 1:0.
Grzegorzewski—Garbarnia 1b. 3:1. zawody towarzyskie.

MISTRZOSTWA DRUŻYN ROBOTNICZYCH:
Legja—Gwiazda 5:0. Zwierzyniecki—Legja 4:1.
Warszawa, Union (Berlin)—Polonia 3:1.
Radom, Cracovia (Kraków)—Czarni 6:0 (3:0).

MAKKABI (KRAKÓW)—MAKKABI (KIELCE) 5:0 (4:0).

Występ krakowskiej Makkabi w Kielcach pozostał jak najlepsze wrażenie. Makkabi, mimo o słabego składu górowała cały czas nad przeciwnikiem i mimo ambitnej gry miejscowych, uzyskała wysokie zwycięstwo, zdobywając 5 bramek ze strzałów Purisza, Redera i Spiry (3). Sędziował dobrze p. Kowalówka.

MAKKABI (KRAKÓW)—4 P. P. LEG. (KIELCE) 6:1 (6:0).

W drugim dniu wystąpiła Makkabi zasilona trzema graczami i pokazała ładną grę, pokonując zdecydowanie silną drużynę wojskowych. Już w pierwszej połowie zapewniła sobie Makkabi zwycięstwo zdobywając pod rząd 6 bramek. Po przerwie Makkabi znużona dwoma meczami i upaleniem wysłała się nadal i ograniczyła się do obrony. Sędziował umiejętnie p. Ostrowicz.

SEKCJA PLYWACKA MAKKABI zorganizowała kursy pływackie dla początkujących i zaawansowanych. Zgłoszenia przyjmuje we wtorki i czwartki od 7—8 wiecz. sekretarjat w lokalu klubowym przy ul. Jagiellońskiej 6 a

— Z T. G. S. „KADIMAH“ W OŚWIĘCIMIU urządza dziś we wtorek Dorożny Popis Gimnastyczny, z udziałem delegatów z Bielska, Chrzanowa, Szczakowej i Sosnowca. Impreza ta budzi w sferach sportowych naszego okręgu wielkie zainteresowanie.

Wyjazd drużyny Hapoel na rowerach do Palestyny

W ub. niedzielę, w godzinach południowych wyjechała drużyna warszawskiego towarzystwa portowego „Hapoel“ w liczbie 10 osób na rowerach do Palestyny. Rowery ofiarowała drużynie państwowa fabryka rowerów „Łuczynik“. Drużyna odbędzie podróz na rowerach do Grecji. W Grecji wsiądzie na okręt, a następnie z Bejrutu uda się do Palestyny również na rowerach.

wni. Bilety w przedsprzedaży u firmy A. Fischhab Grodzka 46 a od godz. 7 przy kasie teatru.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś po raz 3-ci ostatnia sztuka laureata nagrody państwowej K. H. Rostworowskiego „U mety“, której wystawienie wywołało w Krakowie nadzwyczajne zainteresowanie. Jutro ta sama sztuka.

— ZAZŁA MIESZANINY SUBLIMATU Z JODYNA. Na ulicy św. Anny w celu samobójczym zżyła mieszaniny sublimatu z jodyną — Aniela Galer (lat 22), zam. Kalwaryjska 57. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Powodem nieszczęścia rodzinne.

— ZNALAZŁ OPIEKUNA. Bureszowi Edwardowi zam. Wisła 5 skradziono pozostawiony chwilowo w bramie domu przy ul. Paulińskiej 10 rower męski wartości 80 złotych.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

APOLLO: „Zwycięzca“ (Kate Nagy, Jean Murat).

ADRIA: „X 27“ (Marloea Dietrich)

BAGATELA: „W konkurach“ (Pat, Patatchon i Buster Keaton).

SZTUKA: „Zew ziemi“.

SŁONCE: „Zeppelin w płomieniach“ (Harry Peel).

UCIECHA: „Purpurowa gondola“ (Dorothea Bouchier, Józef Schildkraut).

WANDA: „Nenita kwiat Hawanny“ (Lupe Velez, Laurence Fibert)

DYWANY, CERATY, LINOLEUM
A. NUSSBAUM, DIETLA 45